

W walce o dobro człowieka

Z roku na rok rośnie znaczenie w świecie i siła pierwszego w historii państwa socjalistycznego, rośnie dobrobyt jego obywateli. Ważnym tego czynnikiem jest wzrastająca nieustannie potęga gospodarcza Kraju Rad. Rok 1953 przyniósł Związkowi Radzieckiemu — czołowej sile obozu pokoju i socjalizmu — dalszy potężny rozwój ekonomiczny, osiągnięty pod kierownictwem partii komunistycznej przez miliony robotników i kolchozników. Plan produkcji przemysłowej został wykonany w ub. roku w 101 proc., przy czym rozmiary wytwórczości przemysłowej były o 12 proc. większe niż w r. 1952, a o 45 proc. większe niż w r. 1950, tj. w ostatnim roku poprzedniej pięcioletki.

W minionym roku, zgodnie z uchwałami Komitetu Centralnego KPZR i rządu radzieckiego w sprawie szybkiego i wydatnego podniesienia dobrobytu materialnego narodu szybko wzrastała produkcja artykułów powszechnego użytku. Bardzo silnie powiększyła się produkcja wysokogatunkowych tkanin wełnianych, bawełnianych i jedwabnych, obuwia modelowego oraz artykułów tzw. wyższej konsumpcji, jak np. aparaty radiowe i telewizyjne, patefony, maszyny do szycia, zegarki, pianina i fortepiany, lodówki, odkurzacze.

Również rolnictwo radzieckie w walce o coraz lepsze zaspokajanie potrzeb najszerzych mas osiągnęło niemałe sukcesy, powiększyło obszar zasiewów o 1,4 miliona hektarów, przy czym obszar zasiewów najcenniejszej rośliny zbożowej — pszenicy wzrósł o 2 miliony hektarów; wzrosły również obszary zasiewów tak ważnych kultur jak buraki cukrowe, rośliny oleiste, ziemniaki i warzywa itp. W ciągu ubiegłego roku rozwinęła się również hodowla.

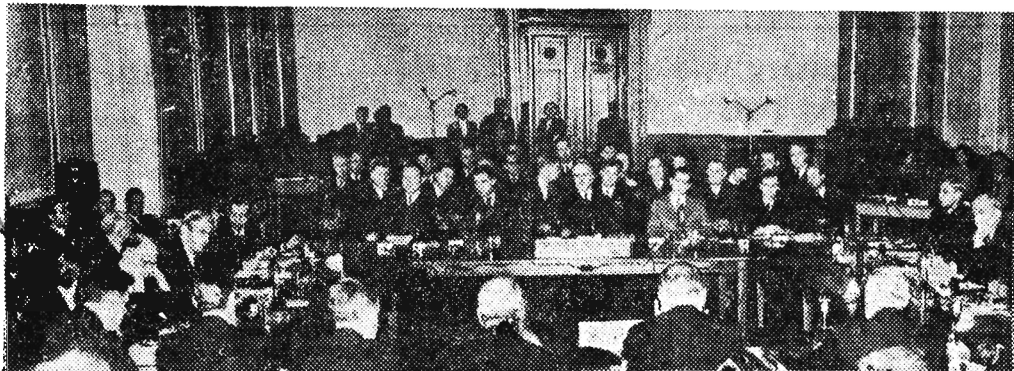
Większy niż kiedykolwiek dotychczas był wysiłek inwestycyjny państwa radzieckiego, zmierzający do szybkiej i radykalnej poprawy warunków bytu najszerzych mas. W minionym roku uruchomiono około 300 nowych zakładów przemysłu lekkiego i spożywczego. Rząd radziecki zwiększył w r. ub. w porównaniu z rokiem 1952 inwestycje w handlu o 35 proc., dzięki czemu m. in. otwarto 6.000 nowych sklepów, zwiększono sieć sklepów specjalnych w miastach, osiedlach robotniczych i wsiach. Wydatki na budownictwo, na cele kulturalne wzrosły o 22 proc. Państwo wybudowało domy o powierzchni mieszkalnej ponad 28 milionów metrów kwadratowych.

Wszelkstronna walka narodów radzieckich o radykalny wzrost poziomu życia prowadzona była w oparciu o potężną bazę przemysłową ZSRR, o jego wielki rozbudowany i doskonale wyposażony technicznie przemysł ciężki. Stworzył on w minionym roku około 700 typów nowych maszyn i mechanizmów, w tym ponad 100 dla przemysłu lekkiego i spożywczego. Powstało 80 nowych typów i rodzajów maszyn i narzędzi rolniczych. Nowoczesne, wysokowydajne maszyny zapewniają dalszy szybki rozwój produkcji rolnej i przemysłowej. Przemysł dostarczył w roku 1953 socjalistycznemu rolnictwu 139 tys. traktorów (w przeliczeniu na 15-konne), dziesiątki tysięcy kombajnów zbożowych, siewników, samochodów ciężarowych i innych maszyn, oraz miliony narzędzi rolniczych. Poważnie również wzrosło wyposażenie techniczne budow-

(Dokończenie na str. 2)

Z KONFERENCJI BERLIŃSKIEJ

Pierwsze posiedzenie ministrów spraw zagranicznych 4-ch mocarstw — ZSRR, USA, Anglii i Francji.



Na zdjęciu: Widok sali obrad. Pośrodku delegacja radziecka z ministrem spraw zagranicznych W. M. Mołotowem na czele. Z lewej — delegacja angielska, z prawej — amerykańska. Na wprost delegacji radzieckiej — członkowie delegacji francuskiej. Fot. — CAF



Na zdjęciu: Delegacja radziecka na sali obrad. Pośrodku minister spraw zagranicznych ZSRR — W. M. Mołotow. Fot. — CAF

Obiad u ministra W. M. Mołotowa

BERLIN (PAP). 2 lutego minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow pojeździł mową obiadem ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii A. Edena. Na przyjęciu obecni byli również ambasador Wielkiej Brytanii w

ZSRR W. Hayler, brytyjski wysoki komisarz w Niemczech F. Hoyer-Millar, główny doradca delegacji brytyjskiej F. Roberts i parlamentarny zastępca ministra spraw zagranicznych A. Nalting.

Organ KW
Polskiej
Zjednoczonej
Partii
Robotniczej

NOWINY RZESZOWSKIE

Nr 29 (1448) — Rzeszów, czwartek 4 lutego 1954 r.

Przywrócenie jedności Niemiec na pokojowych i demokratycznych podstawach przyczyni się do ustanowienia trwałego pokoju w Europie

Dyskusja na ósmym posiedzeniu konferencji berlińskiej

BERLIN (PAP). W dniu 2 bm. na ósmym posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw toczyła się dalsza dyskusja nad drugim punktem porządku dziennego „Problem niemiecki i zadania zapewnienia bezpieczeństwa Europy”. Na posiedzeniu przewodniczył sekretarz stanu USA Dulles.

Jak wiadomo, na posiedzeniu poniedziałkowym minister Mołotow złożył oświadczenie, w którym przedstawił stanowisko delegacji radzieckiej w sprawie drugiego punktu porządku dziennego i przekazał uczestnikom konferencji dwa wnioski delegacji radzieckiej: projekt rządu radzieckiego w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, oraz propozycje o przygotowaniu traktatu pokojowego z Niemcami i zwołaniu konferencji pokojowej w sprawie tego traktatu.

Dulles rozdzielił jasno i nieodparte argumenty ministra Mołotowa, który wykażał, że trzy mocarstwa zachodnie nie prowadzą polityki przeciwdziałania odrodzeniu militarystyki niemieckiej, lecz politykę współpracy w

skowej z obecnymi kołami oficjalnymi Niemiec zachodnich, które otwarcie liczą na rychłą legalizację militarystyki niemieckiej.

Zabierając głos na wtorkowym posiedzeniu jako pierwszy Dulles próbował odprzeć oskarżenie, iż Stany Zjednoczone, Anglia i Francja usiłują zmontować blok wojenny wymierzony przeciwko Związkowi Radzieckiemu, utrzymując że te zarzuty są nieusprawiedliwione i że trzy mocarstwa zachodnie nie są wrogami pokoju.

Z braku argumentów, które uzasadniałyby jego twierdzenia Dulles zajął się fałszowaniem faktów historycznych, dotyczących początkowego okresu drugiej wojny światowej.

Całe przemówienie Dullesa składa się z deklaracyjnych i niepopartych żadnymi dowodami twierdzeń, które miały na celu wyblenienie polityki USA i przedstawienie jej jako pokojowej.

Po przemówieniu Dullesa zabrał głos G. Bidault. Nawładzał on do tej części oświadczenia Mołotowa, w której minister spraw zagranicznych ZSRR podkreślił konieczność rozstrzygnięcia sprawy zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i wskazał konkretne sposoby wykonania tego zadania.

Bidault twierdził, że rząd francuski dąży do takiego uregulowania problemu niemieckiego, które zapobiegłoby wskrzeszeniu militarystyki niemieckiej i utemożliwiłoby agresję w Europie, oraz że między Francją i Związkiem Radzieckim istnieje różnica zdań jedynie co do metod osiągnięcia tego celu.

Bronił on jednak w dalszym ciągu takiego podej-

ścia do rozwiązywania problemu niemieckiego, które w I-stocie rzeczy oznacza wyrzucenie się wspólnej i uzgodnionej akcji czterech mocarstw oraz prowadzenie polityki zmierzającej do odrodzenia militarystyki niemieckiej.

Następnie zabrał głos minister A. Eden. Przyznał on, że wskutek podziału Niemiec na dwie części prawdziwa stabilizacja w Europie jest niemożliwa.

Eden bronił swego planu, który wychodzi z założenia, że nie należy zajmować się przygotowaniem traktatu pokojowego, dopóki nie odbędą się tzw. „wolne wybory” w całych Niemczech. Eden domagał się, aby omawianie problemu niemieckiego odbywało się na podstawie wysuniętego przezeń planu.

Minister Mołotow, który zabrał głos pod koniec posiedzenia, stwierdził, że wobec późnej godziny delegacja radziecka złożyła oświadczenie w dniu 3 lutego.

Delegacja radziecka — oświadczył W. M. Mołotow — pragnie wypowiedzieć się na temat przemówień pp. Dullesa, Bidault i Edena. Minister Mołotow dodał, że delegacja radziecka wysunęła propozycję w sprawie wyborów ogólnoniemieckich. Na tym posiedzeniu zamknięto.

Rozszerzenie stosunków handlowych między ZSRR a krajami zachodnimi

MOSKWA (PAP). Jak donosi agencja TASS, w dniach 19—28 stycznia br. odbyły się w Moskwie, zgodnie z postanowieniami francusko-radzieckiego układu handlowego z dnia 5 lipca 1953 roku, wspólne posiedzenia przedstawicieli obu stron w celu rozważenia osiągniętych wyników i podjęcia kroków zmierzających do dalszego rozwoju handlu między obu krajami.

Przedstawiciele obu stron porozumieili się w sprawie zwiększenia dostaw towarów do końca pierwszego roku obo-

List ministra spraw zagranicznych Związku Radzieckiego W. M. Mołotowa do prof. E. Corrensa

BERLIN (PAP). Minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow przesłał do prof. dr. Ericha Corrensa, prezydenta Prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych, list następującej treści:

WIELCE SZANOWNY PANIE PRZEWODNICZĄCY!

Potwierdzam niniejszym odbiór Pańskiego listu z dnia 29 stycznia, w którym zawiadoma Pan konferencję ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Francji, Wielkiej Brytanii i USA, że 9.275.028 obywateli niemieckich podpisało apel z prośbą o dopuszczenie przedstawicieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec zachodnich do udziału w dyskusji nad problemem niemieckim na konferencji czterech ministrów.

Rząd radziecki uważa, że życzenie narodu niemieckiego, by przedstawiciele obu części Niemiec wzięli udział w pracach berlińskiej konferencji ministrów czterech mocarstw, jest słuszne i całkowicie uzasadnione, gdyż uregulowanie problemu niemieckiego bez udziału przedstawicieli Niemiec jest nie do pomyślenia.

Dlatego też delegacja radziecka poparła prośbę rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej o zaproszenie na konferencję czterech ministrów przedstawicieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec Republiki Federalnej. Niemc. proponowca ta nie znalazła na razie poparcia ze strony ministrów spraw zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii i Francji.

Proszę Pana, Panie Przewodniczący, o przekazanie moich najlepszych życzeń członkom Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych.

Z wysokim poważaniem
W. M. MOŁOTOW

Naród niemiecki domaga się przeprowadzenia w całych Niemczech rzeczywiście wolnych wyborów bez udziału faszystów i zbrodniarzy wojennych

BERLIN (PAP). Cała ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej powitała z gorącą aprobatą memorandum skierowane przez rząd NRD do konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw.

Jak donosi prasa demokratyczna, treść tego memorandum jest omawiana na licznych wiecach w miastach i wsiach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której ludność domaga się jak najszybszego zawarcia traktatu pokojowego i utworzenia zjednoczonych, demokratycznych i pokojowych Niemiec. Załoga Fabryki Transformatorów „Karl Liebknecht” pod Berlinem uchwaliła rezolucję, w której domaga się przeprowadzenia w całych Niemczech rzeczywiście wolnych i demokratycznych wyborów, bez udziału zbrodniarzy wojennych, faszystów i monopolistów.

Robotnicy Państwowej Fa-

bryki Kabil „Kabelwerk” oświadcza w swej rezolucji: „Jeśli chce się powziąć decyzję dotyczącą jakiegoś narodu, to należy bezwzględnie wysłuchać opinii tego narodu”.

Udziału przedstawicieli Niemiec wschodnich i zachodnich w obradach ministrów spraw zagranicznych zażądali także robotnicy i pracownicy Państwowej Fabryki Konfekcji w Dreźnie, kolejarze miasta Kuritz i załogi wielu fabryk Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Nominacja podsekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia

WARSZAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów mianował obywatela dr. Władysława Barcikowskiego podsekretarzem stanu w Ministerstwie Zdrowia.

Oświadczenie sekretariatu Włoskiej Partii Komunistycznej

RZYM (PAP). Dnia 2 bm. odbyło się posiedzenie sekretariatu Włoskiej Partii Komunistycznej, zwołane w celu sprecyzowania stanowiska partii wobec kryzysu rządowego. Stanowisko to zostanie zakomunikowane prezydentowi republiki przez przedstawicieli komunistycznych grup parlamentarnych. Po posiedzeniu opublikowano komunikat, stwierdzający, że przywódca chadecji zamierza utworzyć rząd, który cechować będzie nietolerancją i wrogosc wobec idei demokratycznych.

Walki w Indochinach

LONDYN (PAP). Według doniesień korespondenta Reutersa z Saigona, wojska ludowe znalazły się w śróde w odległości zaledwie 5 mil od Tourne, głównej francuskiej bazy morskiej w Wietnamie środkowym. Jednocześnie wojska ludowe zbliżają się nadal do Luang Prabang, głównego miasta Patet Lao.

DZIŚ W NUMERZE

- K. D. — Organizacja gospodarcza politycznym wsl.
- WŁADYSŁAW CHAJEC — Nowe możliwości wykorzystania wód przytłoczonych dla celów leczniczych.
- GENOWEFA FAJGER — Organizacja ZMP-owska wychowała Kazka Pazdana.
- BRONISŁAW TRONSKI — Spożyczenie w niedaleką przyszłość.

Posiedzenie Rady Spółdzielczości Produkcyjnej

WARSZAWA (PAP). W Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium Rady Spółdzielczości Produkcyjnej, na którym omawiano sprawę dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i sprawę przedłożenia rządowi projektu odpowiedniej uchwały.

Obrazowała również komisja samorządu spółdzielczego Rady Spółdzielczości Produkcyjnej nad środkami zmierzającymi do poprawienia organizacji pracy i systemu opłat za pracę w spółdzielniach produkcyjnych i przygotowanie odpowiedniego projektu uchwały dla przedłożenia rządowi.

W obydwu posiedzeniach uczestniczyli zaproszeni przewodniczący przodujących spółdzielni produkcyjnych oraz czelowni z państwowych ośrodków maszynowych.

W szerokiej dyskusji na posiedzeniu prezydium przewodniczący spółdzielni produkcyjnych i aktywiści POM w oparciu o swoje dotychczasowe doświadczenia omawiali najważniejsze sprawy w zakresie umocnienia i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w naszym kraju, zgłaszając szereg wniosków i poprawek do projektu uchwały.

Rewizjonizm niemiecki zagraża zarówno Francuzom jak i Polakom

Wywiad z redaktorem naczelnym francuskiego pisma katolickiego „Esprit”

WARSZAWA (PAP). Przebywający w Polsce Jean Marie Domenach, wybitny francuski publicysta i działacz społeczny — naczelny redaktor pisma katolickiego „Esprit” udzielił przedstawicielowi PAP następującego wywiadu:

PYTANIE: Znana jest tradycyjna przyjaźń, jaka łączy narody polski i francuski. Co obecnie, zdaniem Pana, przyczynia się szczególnie do dalszego zacieśnienia i pogłębienia tej tradycyjnej przyjaźni?

ODPOWIEDZ: Francuzi coraz lepiej zdają sobie sprawę z tego, że polityka zapoczątkowana przez pakt atlantycki prowadzi ich do sprzeczności bardzo niebezpiecznej dla przyszłości ich kraju. Ta sprzeczność znajduje wyraz w remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Pan Foster Dulles oświadczył niedawno, że armia europejska jest niezbędna dla zapobieżenia nowej wojnie między Francją a Niemcami. Lecz Francuzi pamiętają, że ostatnią wojnę zrodził militarizm niemiecki u granic Polski. Francuzi nie chcą, aby te tragiczne wydarzenia powtórzyły się. W roku 1939 popleczy faszystym mówili nam, że granice Polski interesują tylko Pol-

skę, jednakże podobnie jak wówczas, sądziśmy dziś, że to co dotyczy Polski, dotyczy również Francji, rewizjonizm niemiecki zagraża zarówno Francuzom jak i Polakom.

Oto dlaczego coraz więcej Francuzów (wizyta deputowanych francuskich w Polsce odbiła się u nas głośnym echem) odnajduje dziś odwieczną drogę przyjaźni francusko-polskiej.

PYTANIE: Społeczeństwo polskie z uznaniem i uczuciem solidarności śledzi walkę narodu francuskiego przeciwko odrodzeniu militarystyki niemieckiej i tworzeniu tzw. „armii europejskiej”. Czy zechciałby Pan scharakteryzować znaczenie tych zagadnień dla bezpieczeństwa Francji i całej Europy?

ODPOWIEDZ: Przed trzema laty — z wyjątkiem partii komunistycznej i pewnej liczby ludzi należących do lewicy chrześcijańskiej — opinia francuska nie uświadamiała sobie jeszcze istoty amerykańskiego projektu remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Lecz od szeregu miesięcy umysły ludzkie rozjaśniły się i dzisiaj możemy powiedzieć z radością, że wszędzie we Francji odrodził się prawdziwy ruch oporu, przypominający tego rodzaju

ruch sprzed dziesięciu laty.

Osobiście, jak i inni Francuzi myślący podobnie, uważam się za Europejczyka, podobnie jak byliśmy Europejczykami podczas okupacji, gdy walczliśmy w naszych ruchach oporu, zjednoczonych dla jednego i tego samego celu. My pragniemy Europy wolnej od hegemonii.

PYTANIE: Jakże momenty naszego życia i naszej pracy zwróciły Pańską uwagę podczas pobytu w Polsce?

ODPOWIEDZ: Nie mam pretensji do tego, aby po dziesięciodniowym pobycie w Polsce wydać sąd o całokształcie życia narodu polskiego. To co powiem jest zatem trochę naiwne. Mimo, że wiele czytałem przed moim przyjazdem do Polski o waszym kraju, nie wyobrażałem sobie, że kraj ten tyle uciepiał podczas wojny. Widziałem fotografie Warszawy zniszczonej i widziałem Warszawę. Zwidziałem również Gdańsk. Co mnie uderzyło — to fakt, że tyle piętnasto lat przeszłości łączy się z taką energią, aby zapewnić lepszą przyszłość tak ciężko dotkniętemu narodowi. W ten sposób są składane prawdziwe dowody działalności na rzecz pokoju, nie tylko w słowach, lecz w postaci odbudowy i wznoszenia wspaniałych budowli. Trudno sobie wyobrazić, aby ktokolwiek w tym kraju pragnął, by nowe ruiny dołczyły się do tych, których usuwanie ma się obecnie ku końcowi.

W walce o dobro człowieka

(Dokończenie ze str. 1)

nictwa, które wydatnie zwiększyło swój tabor koparek mechanicznych, spychaczy, dźwigów wieżowych i innych ciężkich maszyn budowlanych.

Oczywiście, dla zapewnienia stałego zwiększania dostaw maszyn i urządzeń dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej, nadal wzrastało wydobycie węgla, rud, metali, ropy naftowej, nadal wzrastał wytop stali i metali kolorowych, produkcja energii elektrycznej, wszelkiego rodzaju maszyn, turbin, aparatów i taboru transportowego, nadal mechanizowano i automatyzowano produkcję, udoskonalano procesy technologiczne, rozwijano ruch wytwórczości pracowniczej (zastosowano 850 tys. wniosków racjonalizatorskich i usprawnień), oraz socjalistyczne współzawodnictwo pracy.

Stały wzrost wydajności pracy i obniżenie kosztów produkcji są podstawą realizowanej konsekwentnie przez Związek Radziecki polityki obniżki cen. W roku 1953 rząd radziecki obniżył ceny po raz 6-ty od czasu zniesienia systemu kartkowego. Obniżka ta była większa i objęła znacznie więcej towarów niż w r. 1952. Toteż przyniosła ona ludności w stosunku rocznym 50 miliardów rubli, to jest przeszło 2 razy więcej niż obniżka przeprowadzona w roku 1952.

Obniżenie cen, zwiększenie świadczeń państwa na rzecz pracujących, obniżenie podatków, realizacja zarządzeń, mających na celu zwiększenie materialnego zainteresowania kołchozników wzrostem produkcji rolnej, sprawiły, że ogólna suma realnych płac robotników i urzędników oraz realnych dochodów chłopów wzrosła w ciągu ubiegłego roku o 13 proc. Wzrost możliwości społeczeństwa radzieckiego wyraził się m. in. w zwiększeniu w r. ub. w porównaniu z rokiem 1952 zakupów ludności w sklepach państwowych i spółdzielczych (nie licząc zakupów na rynku kołchozowym) o 21 proc., przy czym najściszej wzrosło zapotrzebowanie na towary lepszych gatunków i wyższej jakości.

Każdy rok przynosi ludzom radzieckim poprawę warunków życia, wzrost połegi ich wielkiej ojczyzny. W minionym roku KPZR i rząd Kraju Rad przedłożył szereg środków, aby wzmocnić walkę o dobrobyt w ciągu 2—3 lat przynosiła jak największe wyniki. Osiągnięcia gospodarcze ub. roku ogłoszone przez Centralny Urząd Statystyczny ZSRR, zwłaszcza zaś osiągnięcia II półrocza świadczą, iż naród radziecki z powodzeniem wykonuje nowe, porywające zadania.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — podobnie jak wszystkie partie komunistyczne i robotnicze państw demokracji ludowej — opracowała w oparciu o dotychczasowy rozwój naszej gospodarki oraz przykład KPZR program szybkiego podniesienia stopy życiowej mas pracujących. W nielatywnej walce o realizację tego programu, o realizację uchwał IX Plenum Komitetu Centralnego naszej partii winniśmy korzystać w jak największym stopniu z doświadczeń radzieckich. Gdy każda podstawa organizacja partyjna, każda instancja partyjna będzie uczyć się kierownictwa, metod pracy politycznej, mobilizacji mas pracujących i troski o nie od KPZR, gdy nasza klasa robotnicza nie będzie ustępować radzieckiej klasie robotniczej w hartie, ofiarności, zapale, zaciętości w pokonywaniu przeszkód, w pełni wcielimi w życie uchwały IX Plenum, przyspieszymy wzrost stopy życiowej naszego narodu.

Raid korespondentów „Nowin Rzeszowskich” po świetlicach

Mieszkańcy Wapowiec weźcie udział w organizowaniu życia świetlicowego w waszej gromadzie

Świetlica w gromadzie Wapowiec pow. Przemyski jest. Cóż z tego, skoro nie ma w niej życia świetlicowego. Nie ma — bo nikt się świetlicą nie interesuje. Mieszkańcy Wapowiec zapewne chcieliby przyjemnie spędzać wolne od pracy popołudnia i wieczory, ale nikt nie ma ochoty dołożyć ręki do ożywienia działalności świetlicy.

Jest w Wapowcach biblioteka, którą również nie miał

Wzorowo pracuje świetlica w Siedliskach

W okresie międzywojennym gromada Siedliska w pow. rzeszowskim nie mogła w pełni korzystać z dobrodziejstw kultury. Wiesz była polejrzana przez władze sanacyjne. Nienawidzili ją one za ożywioną działalność ruchu ludowego. Nie jednokrotnie do Siedlisk zjeżdżali uzbrojeni po łęby w paki gumowe, bagnety i karabiny ekspedycje granatowej policji. W takich warunkach nie było mowy o normalnej działalności świetlicy. Zebrania i dyskusje jednak organizowano. Odbywały się one w jednej z klas starej szkoły, a jeszcze częściej w mieszkaniu Zygmunta Sikory, obecnego sołtysa gromady.

Dziś w okresie władzy ludowej Siedliska mają nowo-wybudowany dom ludowy. Mieści się w nim punkt biblioteczny i świetlica z czytelnią, a przebywa tu stale kilkudziesięciu mieszkańców. Są świeże gazety i czasopisma rolnicze. Często organizuje się odczyty na różne tematy i popularne pogadanki na tematy rolnicze. W konkursie czytelnicy biorze udział blisko 100 osób, które do dyskusji wybrały piękną powieść Szołchowa o przemianach zachodzących po Rewolucji Październikowej na wsi radzieckiej — „Zorany ugór”.

Szeroko omawiano w świetlicy uchwały IX Plenum IIC PZPR. Dla uczczenia II Zjazdu partii aktywni świetlicy z kierownikiem ob. Wł. Wajdą na czele podjął

się kto zająć i dopiero nauczycielka ob. Leńczyk postawiła ją „na nogi”, rozpoczynając wypożyczanie książek.

Ob. Leńczyk chce przywrócić do życia świetlicę, próbuje urządzać wieczory świetlicowe i dyskusje. Ale sama niewiele będzie mogła zdziałać. Trzeba jej pomóc. O tę pomoc apelujemy do wszystkich mieszkańców gromady, a przede wszystkim do młodzieży. E. Rogut

Działa w świetlicy sekcja teatralna, mająca za sobą inscenizację „Antka” i kilku innych nowel Prusa. Występowała ona również w programie radiowym. Pracuje również regionalna kapela ludowa. Zespół ten jednak potrzebuje instruktora, który pomógłby mu w dalszej pracy.

Są jednak w świetlicy w Siedliskach sprawy, które należy zganić. Jest to przede wszystkim pewne nieposzanowanie mienia społecznego przez uczęszczających a nawet aktywnych, o czym świadczą porzucane i pobojane ściany, schody, na których można nogi połać, psujące się na skutek złego przechowywania instrumenty itp. Na to musi zwrócić uwagę zarząd świetlicy i wspólnie z aktywnymi zmienić ten stan rzeczy na lepsze.

Mieszkańcy Siedlisk chcieliby, aby w świetlicy częściej wyświetlano filmy i to nie tylko takie, które przewidywały już wszystkie ekrany województwa i są tak zniszczone, że niewiele można z nich zrozumieć. Proszę zatem Centralę Wynajmu Filmów o nieco lepsze kopie.

Józef Kotula

Krytyka układu angielsko-japońskiego w brytyjskiej Izbie Gmin

LONDYN (PAP). Przed kilku dniami podpisano w Londynie układ handlowy i finansowy angielsko-japoński, który przewiduje rozszerzenie wymiany handlowej między obu krajami oraz złagodzenie ze strony Anglii ograniczeń importowych wobec artykułów japońskich. Liberalizacja importu towarów z Japonii dotyczyć będzie również krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

W brytyjskich kołach przemysłowych nowy układ angielsko-japoński spotkał się z ostrą krytyką. Również prasa brytyjska przyjęła podpiśnięcie układu z niezadowolonym.

Podczas debaty w Izbie Gmin b. minister handlu i rzadzie labourystowskim, Wilson, zażądał wyjaśnienia od sekretarza stanu dla spraw gospodarki w Ministerstwie Finansów, dlaczego wprowadzono tak poważne

zmiany w dotychczasowych obowiązujących przepisach w sprawie importu towarów japońskich do kolonii brytyjskich. Wilson podkreślił, że konkurencja japońska może niekorzystnie wpłynąć na sytuację przemysłu angielskiego.

Związkowcy wielu krajów żądają uwolnienia polskiego statku „Praca”

WARSZAWA (PAP). Bandycki napad piratów Czang Kajszeka na polski statek „Praca”, uprowadzenie go przemocą na wyspę Taiwan i przetrzymywanie od wielu miesięcy, wywołało wielkie oburzenie i falę protestów wśród pracowników żeglugi na całym świecie. Między innymi w ostatnich dniach włoscy portownicy zrzeszeni w Związku Pracowników Portowych wysłali pisma do ambasady USA w Rzymie oraz do Or-

ganizacji Narodów Zjednoczonych, w których domagają się natychmiastowego uwolnienia polskiego statku wraz z załogą.

Również międzynarodowe zrzeszenie Związków Zawodowych Pracowników Transportu Portów i Rybołówstwa skierowało protest na ręce prezydenta Stanów Zjednoczonych i sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Pod amerykańską opieką odradzają się w Niemczech zachodnich organizacje szpiegowskie

PARYŻ (PAP). Szwajcarski dziennik „Die Tat” zamieścił artykuł swego berlińskiego korespondenta, zawierający wiele szczegółów o działalności zachodnio-niemieckich organizacji uprawiających szpiegostwo, sabotaż i prowokację przeciwko krajom demokracji ludowej i Związkowi Radzieckiemu.

Dziennik podkreśla, że na czele tych organizacji stoją b. faszystowscy generalowie utrzymujący kontakty z Amerykanami.

„Die Tat” szkicuje sylwetkę kierownika organizacji dywersyjnej generała Gehlena, który — jak stwierdza dziennik — jeszcze przed wyprawą Hitlera na Rosję stał na czele jednego z najważniejszych wydziałów niemieckiego sztabu generalnego tzw. wydziału „obce siły zbrojne na Wschodzie”. Wydział ten zajmował się m. in. opracowywaniem wojskowych materiałów wywiadowczych o Związku Radzieckim.

Jako jednego z bliskich przyjaciół i współpracowników Gehlena korespondent wymienia

obecnego doradce wojskowego Adenauera — Adolfa Heusingera.

Po wojnie — pisze „Die Tat” — Gehlen przedostał się do Amerykanów z uratowanymi przez siebie materiałami z archiwum sztabu generalnego. Wśród tych dokumentów znajdował się także akta personalne ważnych agentów działających we Wschodniej Europie i na Bliskim Wschodzie. Przez pewien czas Gehlen wykladał Amerykanom historię wojen, podobnie jak czynił to liczni wybitni generalowie niemieccy, a gdy rozpoczęła się „zimna wojna” — podjął aktywną działalność w służbie amerykańskiej. Dziennik podkreśla, że Amerykanie szybko się zorientowali, jakie korzyści może im przynieść ten człowiek.

Jeszcze w 1946 r. — pisze dziennik — Gehlen uzyskał możliwość organizowania pod opieką Amerykanów sieci tajnej służby szpiegowskiej na Wschodzie.

„Die Tat” stwierdza, że dy-

wersyjna organizacja Gehlena jest spadkobierczynią dawnej organizacji niemieckiej „Abwehr” admirała Canarisa.

Gehlen zaprosił do współpracy wielu „odpowiednich” ludzi, którzy przedtem pracowali w sztabie Abwehry.

Następnie „Die Tat” opisuje strukturę tej organizacji, której dyrekcja generalna mieści się w należącym do Amerykanów gmachu przy Polaherstrasse w Monachium. Okręgowe i inne lokalne filie tej organizacji działają pod maską różnego rodzaju firm handlowych. Dziennik stwierdza, że w chwili obecnej organizacja zatrudnia przeszło 4.000 pracowników, oraz że koszty utrzymania tej organizacji wzrosły w ostatnich latach z 3 do 3,5 miliona dolarów rocznie.

Podkreślając w zakończeniu, że istnieje plan włączenia organizacji Gehlena do bońskie- go aparatu państwowego, „Die Tat” pisze: „Adenauer pragnąłby natychmiast przejąć tę organizację w całość i podporządkować ją sobie”.

Ze świata

● PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że w okresie od 6 do 21 stycznia br. francuski korpus ekspedycyjny stracił w Wietnamie północnym około 5.000 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

● BUDAPEST. Agencja jugosłowiańska Tanjug donosi, że 30 stycznia podpisana została między Jugosławią a Węgrami umowa o przywróceniu nowych znaków granicznych.

● PEKIN. Jak podaje Agencja Nowych Chin, przeszło 14 tysięcy jeńców, przekazanych bandytom kuomintangowskim, jest okrutnie prześladowanych w obozach koncentracyjnych na wyspie Tajwan.

● NOWY JORK. Amerykańskie agencje prasowe donoszą, że prezydent Gwatemali Arbens złożył oświadczenie, w którym oskarża Stany Zjednoczone o popieranie spisku przygotowującego się do inwazji Gwatemali.

● PEKIN. Jak donosi rozgłoszona tokijska, strajk robotników japońskich, którzy obsługują amerykańską flotę w Japonii, zakończył się zwycięsko.

● PARYŻ. Jak donoszą z Genewy, organizacja „Wolna Młodzież Szwajcarska” zwróciła się do młodzieży szwajcarskiej z apelem o podpisywanie petycji szwajcarskich bojowników o pokój, w której protestują oni przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

● PEKIN. Według doniesień prasy japońskiej nauczyciele zwrócili się do społeczeństwa japońskiego z apelem o podjęcie walki przeciwko rządowemu projektowi ustawy, zabraniającej nauczycielom uprawiania działalności politycznej.

● PARYŻ. Jak donosi z Delhi Agencja France Presse, 3 bm. w okolicach Allahabadu wydarzyła się straszliwa katastrofa podczas masowej pielgrzymki Hindusów u zbiegu rzek Ganges i Dżumna. Na skutek potwornego ścisła i zamieszania w tłumie pielgrzymów, którzy chcieli włączyć udział w rytualnej kąpiel, zgineło — jak podaje „Hindustan Times” — tysiąc osób a trzy tysiące odniosło rany.

(PAP)

Organizacja gromadzka gospodarzem politycznym wsi

„...troska o umocnienie, wzrost i szybki rozwój naszych wiejskich organizacji partyjnych — wskazywał na IX Plenum Iowarzystwa BIERUT — winna stać w centrum uwagi wszystkich naszych instancji partyjnych od Komitetu Gminnego do Komitetu Centralnego”.

Chodzi przede wszystkim o to, by nasze gromadzkie organizacje partyjne coraz lepiej kierowały sprawami wsi, by stawały się organizacjami zdolnymi coraz szerzej mobilizować i porywać chłopstwo pracujące do realizacji wielkich zadań nakreślonych przez IX Plenum KC naszej partii. Mamy już dziś wiele organizacji partyjnych spełniających te zadania. Słyszymy podczas dyskusji przedjazdowych o setkach gromad, które wzorowo, w terminie i często przed terminem wypełniły swoje obowiązki wobec państwa, przodują we wszelkich akcjach społecznych na wsi, w których z roku na rok podnosi się wydajność z ha, rozwija hodowla.

Ale obok tego ileż mamy wiejskich organizacji partyjnych słabych, chlerlawych, zamkniętych w sobie i samym sobie pozostawionych, biernych lub co najwyżej pracujących od akcji do akcji. Są to w większości organizacje oderwane od spraw nurtujących gromadę. Są to organizacje, które nie widząc jasno swych zadań, ograniczają się do mechanicznego wykonywania zaleceń wyliczonych w instrukcjach i wytycznych instancji partyjnych. Jakże często spotykamy jeszcze takie organizacje, liczące 4 do 5 członków, które od roku, dwóch a nawet trzech lat nie przyjęły żadnego kandydata.

„bo nie ma — jak powiada często sekretarz podstawowej organizacji partyjnej — w gromadzie nikogo, kto by się nadawał do partii”. W jakże wielu gromadach zebrania partyjne odbywają się nieregularnie, praca z ZMP i innymi organizacjami masowymi istnieje co najwyżej na papierze, a kierownictwo polityczne ogranicza się do sprawdzenia u sołtysa jak idzie skup i podatki.

Tym właśnie brakiom naszej pracy partyjnej IX Plenum KC naszej partii wydało bezwzględnie walkę.

Partia nasza nakreśliła program walki o jak najszybsze polepszenie bytu materialnego i kulturalnego wszystkich ludzi pracy w Polsce. Wielka, bardzo wielka spada w tej walce odpowiedzialność na nasze gromadzkie organizacje partyjne, jako na bezpośrednich kierowników gromady.

To przecież w gromadzie toczy się główny bój o wszechstronny, szybki rozwój rolnictwa. Tu toczy się walka między starym a nowym. Tutaj kulak usiłuje opętać małorolnego chłopca misternie utkaną nicią kłamstw i tutaj udaje „obrońcę” biedniaka, zbierając obfite zyski z odrobków za wy pożyczycie konia lub za inne „usługi”.

Tu, w gromadzie, toczy się walka o to, by lepiej gospoda-

rował małorolny, średniorolny chłop, by większe miał dochody, a także, by sprawiedliwie rozdzielana była pomoc państwa dla gromady. Tutaj też toczy się walka o to, by przeobrażało się życie wsi, by coraz bardziej masowo przechodzili chłopci świadomie i dobrowolnie na tory spółdzielczości produkcyjnej. A ktoś ma przewodzić tej walce, jeśli nie gromadzka organizacja partyjna?

Jak pracować, by stać się w pełnym tego słowa znaczeniu kierownikiem politycznym w gromadzie — oto pytanie, jakie zadają sobie setki sekretarzy i tysiące członków partii.

Znać gromadę, oto pierwszy warunek dobrej pracy. A znać gromadę — to znaczy wiedzieć, kto jest kulakiem, kto średniakiem, a kto biedniakiem. Znać gromadę — to znaczy wiedzieć, ile jest w niej bezkornych gospodarstw, czy przypadkiem kulak nie występuje w charakterze „opiekuna” tych gospodarstw. Znać gromadę — to znaczy także wiedzieć co i jak najlepiej zasiać, poradzić każdemu chłopu jak ma gospodarować, by mógł jak najwięcej plonów osiągnąć i od kulaka się uniezależnić. Jak bardzo to jest ważne, przekonali się towarzysze w Suchoręczu. pow. Lublin, kiedy zorientowali się, że przez długi czas nie odróżniali kulaka od średniaka, wskutek czego pozwolili kulakowi zdobyć wpływ na wsi i przeszkadzać chłopom w wykonaniu obowiązków wobec państwa.

Dobrze pracuje organizacja partyjna w Miszewie, pow. płoński, toteż kroczy na czele swej gromady. Cieszy się ona wielkim zaufaniem wśród chłopów. Pracuje planowo, przewidując na każdym z członków partii konkretne polecenie.

Właśnie plan działania, samodzielnie opracowany i zgodny z potrzebami gromady, oraz konkretne polecenie przydzielone każdemu członkowi partii, to jeden z podstawowych warunków dobrego kierownictwa partyjnego. Jeśli jeden towarzysz będzie miał zadanie kontroli pracy GS, a drugi pracy GOM, jeśli ktoś z towarzyszy będzie odpowiadał za szkolenie ideologiczne w gromadzie, a jeszcze inni towarzysze za przeprowadzenie pogadanek agrotechnicznych, jeśli jednocześnie kilku towarzyszy będzie miało obowiązek przeprowadzania rozmów z chłopami, którzy mogliby być kandydatami do partii — to możemy być pewni, że robota w gromadzie będzie szła całą parą. Przejdzie też dobrze walka o siew wiosenny i u niejednego wczoraj

jeszcze wahającego się chłopca dojrzeje myśl, że najlepiej jest gospodarować zespołowo, a nie w pojedynkę. Lepiej również chłopci będą rozumieli politykę naszej partii, trafniej od czuć będą, kto wróg, a kto przyjaciel Polski, kto pragnie pokoju, a kto wojny. Silniej będzie rosła ich świadomość, że są bojownikami wielkiego narodowego frontu walki o pokój i siłę Ojczyzny.

Dużą rolę w podniesieniu poziomu pracy gromadzkiej organizacji partyjnej ma do spełnienia zebranie partyjne. Na zebraniu stawiane i omawiane są wszystkie ważne sprawy. Tu mówić trzeba i o postawie i o pracy członków partii, o brakach i niedomaganiach sklepu gromadzkiego. Tu oceniać będziemy pracę organizacji masowych i radzić będziemy nad tym, jak ich pracę ożywić. Tu zastanowimy się, jak sąsiedzi walcą o podniesienie produkcji w swych gospodarstwach, co trzeba zrobić, by walka ta dała lepsze owoce. Tu zastanowimy się też, kto może być godnym wstąpienia do partii i z kim trzeba w tym celu pracować.

Ubojowanie, podniesienie na wyższy poziom polityczny pracy gromadzkiej organizacji partyjnych, to sprawa nie tylko samych organizacji gromadzkich, lecz przede wszystkim komitetów gminnych i komitetów powiatowych. Blżej organizacji gromadzkiej, więcej codziennie wnikiwej pomocy — tak brzmi zadanie naszych KG i KP. Blżej spraw chłopca, bliżej jego potrzeb, bliżej trosk o rozwój produkcji rolniczej — drogą zabezpieczenia codziennego kierownictwa i pomocy organizacjom gromadzki i ich sekretarzom, o to czego żądają członkowie partii od swych instancji partyjnych w gminie i powiecie. A to znaczy, że nie wolno ograniczać się do wysyłania w teren jedynie instruktorów. W gminach i gromadach przebywać winni wszyscy po kolei aktywiści KP, wszyscy członkowie KG. To znaczy, że nie wolno im ograniczać się do zebrania i narad aktywu gminnego, lecz trzeba również zwoływać zebrania i narady aktywu gromadzkiego. Tylko w ten sposób zapewnimy prawdziwą pomoc naszym organizacjom gromadzki. Mamy dziś wszystkie dane, by oczekiwać, że w toku przygotowań do Zjazdu gromadzkie organizacje partyjne wysoko wzniosą sztandar partyjnej mobilizacji. Godnie powitają historyczne wydarzenie w życiu naszej partii, jakim jest II Zjazd.

K. D.

Aby ZMP stał się kierownikiem sportu

Nie zrozumieście koledzy z koła ZMP przy PZGS swego bojowego zadania

W artykule „Uchwała XIII Plenum ZG ZMP winna zmobilizować koło ZMP przy PZGS w Rzeszowie do zainteresowania się sportem w tym zakłazie” — pisaliśmy...

...zadaniem zarządów zakładowych kół ZMP jest we spół z radami kół sportowych umocnić i ożywić masową i wszechstronną pracę wszystkich kół...

Niestety tak nie jest w kole sportowym w Spójni nr. 120 przy PZGS w Rzeszowie.

Odpowiedź, którą nadesłał nam zarząd tamt. koła ZMP świadczy najdobitniej, że koledzy nie zaznajomili się szczegółowo z materiałami Krajowej Narady Aktywu ZMP oraz z referatem sekretarza ZG ZMP Tadeusza Wegnera jak i uchwałą XIII Plenum.

Piszeście, że treść naszego artykułu nie była zupełnie słuszna, ponieważ koło ZMP przy PZGS w wielu wypadkach pomaga Spójni. Dowodem tego miało być podjęcie przez koło ZMP zobowiązania wykonania pewnych prac ziemnych na boisku sportowym Spójni w Staromieściu. Ale zobowiązanie to zostało wykonane tylko w 50 proc. Na niewykonanie dalszej części prac złożyło się szereg „niezależnych” od zarządu koła ZMP przyczyn.

Ciekawi jesteśmy jakie to przyczyny mogły się złożyć na niezrealizowanie podjętych zobowiązań. Jeżeli były już te przyczyny, to najwidoczniej podjęto nierealne zobowiązanie — ot byle je podjąć.

Ale czy wykonanie tych prac to już całokształt roli organizacji zetempowskiej. Jaka ta winna odgrywać w naszym ruchu sportowym. Nie o to chodzi. Trudno sobie wyobrazić realizację odpowiedzialnych zadań bez dokładnego zrozumienia ich przez wszystkie zarządy ZMP. Jak ogromne znaczenie ma ustalenie właściwych stosunków z kołem sportowym, które w naszej pracy wychowawczej jest niezmiernie cennym pomocnikiem.

Pliszeście dalej... „...koło ZMP brało również udział z kołem sportowym Spójnia w manifestacjach podczas uroczystości państwowych”.

Nie chodzi przecież tylko o odświętną współpracę lecz o codzienne robocze współdziałanie, wyrażające się we wspólnym rozwiązywaniu podstawowych problemów życia sportowego w danym środowisku.

Niech aktywiści ZMP stanowią trzon koła sportowego i będą motorem w jego pracy, niech zarząd i koło ZMP wytyczają wspólnie z władzami sportowymi zadania i plany pracy sportowej, niech walcą o ich wykonanie, niech dbają o rozwój każdego młodego sportowca. — Oto na czym polega wasza rola.

Wspominacie, że członkowie koła ZMP brali również aktywny udział w zdobywaniu odznak SPO, w wyniku czego wszyscy zetempowcy zdobyli ją.

Nie można uspokajać się już wysoką liczbą uczestników masowych imprez, czy zdobywających normy na odznak SPO, jeśli nazajutrz po ich zakończeniu nie kontynuują cał normalnych ćwiczeń. Szafowaniem cyframi kryje w sobie sporo powierzchownej błyskotliwości i efekciarstwa.

Sprawa nie polega tylko na tym, by było wiele chłopców i dziewcząt mających legitymację zrzeszenia. Ale chodzi o to, by zdobywając odznak SPO młodzież brała aktywny udział w pracach sekcji koła sportowego, by uprawiała systematycznie tę czy inną dyscyplinę. Zależy nam na tym, aby coraz więcej było lekkoatletów, gimnastyków, pływaków, narciarzy, bokserów, kolarzy, siatkarzy, koszykarzy itp.

Zdobycie SPO, podnoszenie sprawności fizycznej i uprawianie sportu przez zetempowców to jedno z ważnych wymagań ZMP wobec swoich członków. Zetempowiec musi dawać przykład całej młodzieży. Ten przykład jest niezbędny, by zapalić masę młodzieży do uprawiania dyscyplin sportowych, by uczynić ze sportu nie tylko sprawę przelotnego zainteresowania lecz niezbędną i stałą potrzebę młodych ludzi.

A tak nie jest u Was. Powinnościście stale interesować się udziałem Waszych członków w pracach sekcji koła Spójni. Do prac organizacyjnych w sekcjach winnościście typować najofiarniejszych zetempowców. Tylko wówczas będzie można mówić o poważnym zajęciu się tymi sprawami.

Tłumaczyście się, że Rada Okręgowa „Spójni” nigdy nie zwracała się do zarządu koła ZMP o pomoc, że tylko tow. Pańczyński kilkakrotnie zgłaszał się do przewodniczącego o pomoc, ale z „nieuzasadnionymi awanturami” i to Was zupełnie zdemobilizowało do udzielenia pomocy kołu Spójni.

Ten przykład jeszcze raz świadczy o tym, że nie rozumieście swej odpowiedzialnej roli w ruchu sportowym. By wam przypomnieć o tej roli przytoczymy słowa tow. Wegnera.

„Coraz więcej miejsca w działalności koła zetempowskiego powinny zajmować problemy wychowawcze miejscowego życia sportowego. W zebraniach koła ZMP poświęconych tym sprawom, uczestniczyć powinni sportowcy i działacze nie należący do naszego Związku. Należy przyciągać ich również do szkolenia masowego ZMP.”

Naszym zadaniem jest do pomocy w wychowaniu coraz liczniejszych zastępów młodych, ideowych kadr i wychowawców sportu”.

ZBIGNIEW RYBAK

M. JAGODA



Metalowa Spółdzielnia Pracy „Emalia” w Gdańsku produkuje garnki, miseczki, rondle, czerpaki, patelnie itp.
Na zdjęciu: Elżbieta Pendziol, członek ZMP, sortuje wyprodukowane patelnie.
CAF — fot. Ukłejewski

Spółdzielca Stanisław Hawro otrzymał 5.800 kg. zboża

Kilku chłopów z uwagą spoglądało na dojrzewające zboża. Różnica była aż nadto widoczna, od razu można było poznać, że spółdzielcze są dorodniejsze niż te, tuż obok i dalej na polach chłopów gospodarujących indywidualnie.

Z uznaniem pokiwali głowami. Władomo, — ci ze spółdzielni produkcyjnej cały obszar przeznaczony pod zasiewy obsłali rzędowo, starannie ziemię zoraali, wynawozili obornikiem, nawozami sztucznymi, dobrali właściwe ziarno selekcyjne. Chociaż był to pierwszy wspólny siew na masywie, składającym się z poprzednich małych zagonów różnych upraw, udało im się. Spółdzielnia w Sieteszy „będzie miała piękne zbiory” — orzekł zgodnie. „Ale nie im z tego” — polecał ich jeden skwapliwie. Urwał najpierw pół kłosa na krzaku pszenicy, na drugim — cały kłos. Następnie przełamał całą roślinę w połowie i wreszcie zakończył swoje czynności z urwanem rośliny tuż przy ziemi. „Spółdzielcom tyle zostanie” — powiedział, wskazując równo cześnie palcem na ścieżkę.

Kto to byli ci ludzie, wrogowie czy nieustraszeni, tego Michał Plachta — czło-

nek spółdzielni produkcyjnej nie powiedział. Może nie chciał, a może nie znał tych chłopów, gdyż w gromadzie Sietesz znajduje się ponad 600 gospodarstw.

* * *

Wkrótce po żniwach rozpoczęły się omłoty. Wydajność z hektara była nadszalenie wysoka jak na tejsze warunki glebowe i przez cały rok pracy spółdzielców. Zytą osiągnięto 19 q z ha, pszenicy ozimej 17 q, ziemniaków 135 q, buraków cukrowych 370 q z ha. Spółdzielcy z obowiązkowych dostaw dla państwa wywiązali się w 100 procentach. Po odliczeniu potrzebnej ilości zboża na siewy i na paszę do podziału wypadło na dniówkę obrachunkową dla członków po 6 kg pszenicy, 5,40 kg zytą, 1,20 owsa, 0,65 kg jęczmienia. Oprócz tego ziemniaków po 4,56 kg, słomy 20 kg, cukru 0,39 kg i w gotówce po 4,40 zł za przepracowaną dniówkę.

Rodzina St. Hawry przepracowała w ciągu roku 441 dniówek. Przy podziale dochodu St. Hawro otrzymał 58 q zboża, 20 q ziemniaków, 100 q słomy, 172 kg cukru i 1940 zł gotówką, Inni — w zależności od ilości

wypracowanych dniówek obrachunkowych.

Rzeczywistość rozbiła brednie kulackie, że jeśli nawet spółdzielcy będą mieli ładne zbiory, to do podziału nie im nie zostanie, wszystkie plody rolne będą musieli dostarczyć na obowiązkowe dostawy.

W toku prac przy siewach, przy pielęgnacji okopowych czy przy żniwach, nurtowały członków wątpliwość, podsypane przez usłużnych sąsiadów obojętnie lub wrogo nastawionych do spółdzielczości produkcyjnej. „A może z tej wspólnej roboty nic nie wyjdzie. Nie wierzyliśmy sami w tak piękny dorobek” — mówił na zebraniu walnym Rudolf Stańko. Wskutek tych wątpliwości przy zbiorach mieszanek i liści buraków cukrowych część została znieczczona, powodując straty paszy dla bydła.

Pierwszy rok nauczył spółdzielców wiele, przede wszystkim zaś gotownie — że w zespołach jest łatwiej, wydajniej pracować, oraz że rezultaty wysiłków są wyższe, aniżeli w gospodarstwach małych i średnich. Spółdzielnia produkcyjna zabezpiecza wszystkim członkom ich interesy osobiste, każdemu z osobna i ogólnie, z drugiej strony umożli-

wia nieustanny wzrost produkcji rolnej, gwarantuje większe dostawy produktów rolnych na zaopatrzenie miast, umacnia i pogłębia sojusze robotniczo-chłopski.

Aby w 1954 roku zgodnie z wytycznymi IX Plenum dać ludności pracującej w kraju więcej produktów rolnych, spółdzielcy z Sieteszy wspólnie z agronomem powiatowym tow. M. Kalinem przedyskutowali swoje zadania w nadchodzącej przyszłości krokami wiosennej akcji siewnej. Chcąc się przygotować do podjęcia wysiłku, aby wydajność z ha i hodowla w spółdzielni wzrosła zgodnie z opracowanym planem na br.

W spółdzielni produkcyjnej w Sieteszy uprawiał się będzie przeważnie zboża nastenne m. in. zytą 14 ha, pszenicy jarej 14 ha, nadto strączkowe, motylkowe, trawy nasienne oraz ziemniaki sadzeniaki. Przy współpracy z mało i średniorolnymi chłopami, zagospodarowane zostaną dwa stawy. Poglówle bydła wzrosło o 6 sztuk. Przewidziana jest również rozbudowa sadów. Ubiegłej jesieni zasadzono 100 sztuk drzewek owocowych, na wio-

sne zasadził się dalsze paręset sztuk drzewek.

* * *

W kolektywie sła i dobrobyt. Przekonali się o tym spółdzielcy na własnych doświadczeniach. Toteż w br. wzmocnią dyscyplinę pracy, starannie będą pielęgnować uprawy roślinne, dopilnują przestrzegania norm pracy i nie dopuszczą do zmarnowania nawet kilograma zboża czy okopowych. Nawiazana zostanie ściślejsza współpraca z chłopstwem pracującym. Każdy członek spółdzielni stanie się agitatorom, będzie zjednywał nowych członków do spółdzielni w oparciu o swój własny dobrobyt i dorobek całej spółdzielni.

Gdy znowu chłopci będą podziwiać zboża spółdzielcze i porównywać je ze zbożem chłopów indywidualnych, to na pewno nie powiedzą więcej: „Nic im z tego nie przyjdzie”. Dniówka obrachunkowa za 1954 rok w spółdzielni produkcyjnej w Sieteszy na pewno będzie jeszcze wyższa.

Od korespondentów ZE WSI — O WSI

Źle się dzieje w PGR Radymno

W tezach IX Plenum KC PZPR, mówiących o zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954-55 i o zapewnieniu niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolniczej czytamy: „Osiągnąć stabilizację załóg w PGR przez poprawę warunków bytowych i kulturalnych robotników stałych i sezonowych oraz podniesienie ich kwalifikacji. W szczególności zwrócić uwagę na poprawę warunków mieszkaniowych pracowników PGR i w tym celu znacznie zwiększyć remonty budynków mieszkalnych; rozszerzyć budownictwo mieszkaniowe”.

Te słowa same za siebie mówią. Partia i rząd doceniają pracę robotników PGR i troszczą się o ich warunki bytowo-mieszkaniowe, ponieważ jest to gwarancja wykonania nałożonych na PGR-y zadań produkcyjnych.

A jak wygląda realizacja postanowionych przez partię zadań w PGR Radymno?

Trudno jest tu coś powiedzieć o stabilizacji załóg, skoro starych pracowników można wyliczyć na palcach jednej ręki. Ale i ci nie noszą się z zamiarem dłuższego przebywania w tym PGR-ze, gdyż dyrekcja i rada zakładowa nie przejawiają najmniejszej troski o poprawę ich warunków bytowych. Tymczasem robotnicy PGR-u w Radymnie mieszczą się w bardzo przytulnych warunkach. Np. Franciszek Warzocha, posiadający kilkoro małoletnich dzieci, od dwu lat nie może doprosić się dyrektora zespołu Jana Sławińskiego o zmianę mieszkania. Dotychczas Warzocha zamieszkuje komórkę u kuliaka Jana Zawady i płaci mu za mieszkanie wygórowaną cenę. W mieszkaniu tym wiatr wieje przez drzwi i okna, woda marznie. Warzocha w mieszkaniu złożone ma wszystkie artykuły jak węgiel, kartofle itp. Nie ma tam kuchni, brakuje krzesel, stolika i łóżka. Zona i dzieci Warzochy śpią na tzw. przyczach, toteż nie dziwnego, że ciągle chorują.

W podobnych warunkach żyje inny robotnik Józef Bronicki, zamieszkały w grom. Solyżów. Dom zamieszkały przez Bronickiego stoi na słupach, bo brak mu podwaliny oraz nie ma dachu. Dyrekcja i rada zakładowa dotychczas nie chcą tego widzieć i nic nie robią, by poprawić warunki bytowe robotnika.

Ale cóż, dyrektor zespołu Jan Sławiński, czy kierownik gospodarstwa Andrzej Gnatowski mają zwracać sobie głowę za gadaniem spraw bytowo-mieszkaniowych robotników, skoro mają na głowie ważniejsze sprawy.

Praktycznie ich zainteresowanie sprawami produkcji wygląda w ten sposób, że bydo karmi się zmarzniętymi burakami (a to jest bardzo szkodliwe dla zdrowia krów). Zdając sobie sprawę z tego, stajenny Antoni Warzocha zwrócił się do lekarza weterynarii o radę. Ten stwierdził, że buraki zadawane bydłu w PGR-ze w ogóle nie nadają się do karmienia. Warzocha udał się więc do kierownika majątku Gnatowskiego. Odpowiedź kierownika była jak zwykle „jasna i krótka”. — „To co, może ci dam swojej buraki? Jakże są, takimi karm”. Bydło karmi się więc w dalszym ciągu zmarzniętymi burakami i karmi się je będzie w przyszłości, bo w kopcach znajduje się około 600 kg przemarzniętych buraków. Ażby dyrekcja nie martwiła się długo, w których kopcach znajdują się zmarznięte buraki podajemy, że jeden miesiąc się obok obornika, a trzy znajdują się w polu. Tak „starannie” (czytaj pro wizorycznie) jesienią zakopowane, że wymarziły.

Warto zapytać jeszcze, gdzie podziła się słoma na ściółkę dla bydła, ponieważ obecnie ścięła się pod bydło plewy jeźmiennie. Ściółkę z plew jeź-

miennych ma tylko bydło należące do majątku, bo prywatne krowy dyrektora Sławińskiego, kierownika Gnatowskiego i brygadzysty Wojtaszka stoją po kolana w słomie.

Czy naprawdę nie ma wyjścia z tej sytuacji? Jest, ale dyrekcja zespołu go nie widzi. Przecież w PGR w Hotyńcu jest pod dostatkiem tak słomy jak i siano. Można je łatwo stamtąd przywieźć i zapewnić dostateczną ilość ściółki pod bydło. Można było również wcześniej z łatwością przykryć grubszą warstwą ziemi kopce i nie dopuścić, by buraki dalej marzły.

Na przeszkodzie tym zamierzaniu stoi brak poczucia obo wiązku służbowego, brak troski o mienie społeczne i biurokratyczny stosunek do pracy dyrekcji zespołu i kierownictwa gospodarstwa. Toteż nie dziwnego, że prawie wszyscy robotnicy fizyczni rzucili pracę w PGR Radymno. Nie chcą pracować w gospodarstwie, gdzie nie tylko nie dba się o ich sprawy bytowe, ale również marnuje się mienie PGR-owskie. Jeden z robotników poszedł nawet na służbę do kuliaka Jana Zawady.

Uważamy, że Zarząd Okręgu PGR i Komitet Powiatowy PZPR w Jarosławiu zajmą się sprawą nieporządków w PGR Radymno i pomyślą, aby w najbliższym czasie zostały one usunięte.

EMIL DZIUBAK

Nowe możliwości wykorzystania wód przynaftowych dla celów leczniczych

Napisał: mgr Władysław Chajec
laureat Nagrody Państwowej
Instytut Naftowy w Krośnie

Głównym celem wykonywanych w przemyśle naftowym wierceń jest jak najszybsze osiągnięcie horyzontów ropo-gazowych. Eksploatatorzy zaś wszystkie swe wysiłki skierowują dla zastosowania takich metod, aby jak najwięcej ropy czy gazu wydobyć i oddać do dalszej przeróbki rafinerii. Niestety, natura bardzo zazdrośnie strzeże swoich skarbów i tak jak złoto, węgiel, czy inne kopaliny rzadko występują bez zanieczyszczeń, tak również ropa naftowa to „dłynne złoto” oraz gaz ziemny ma nieodłącznego towarzysza: wody węglane.

Postępując od gór w dół — wiercenia napotyka kolejno wody słodkie tzw. „szutrówki” następnie wody mineralne, częściej bardzo słone. Te ostatnie nazywane solankami zawierają rozpuszczone różne sole głównie chlorek sodu czyli każdemu znana sól kuchenna. Niekiedy spotyka się tak silnie zasolone solanki, że w jednym litrze znajduje się rozpuszczonych ponad 1/4 kg różnych soli.

Solanki te, rzecz jasna, bardzo utrudniają pracę w przemyśle naftowym. W przypadku bowiem dużego zanieczyszczenia ropy solanką, następuje szybkie zniszczenie rur, pomp i aparatury rafinerijnej. Poza tym towarzysząca ropie solanka stanowi kłopotliwy balast, który znacznie powiększa koszty wydobycia każdej tony ropy.

Nic więc dziwnego, że naftowcy uważają solanki za swe-

go wroga i jako takiego zwalczają. Czynią to w ten sposób, że starają się możliwie jak najdokładniej oddzielić horyzonty wodne od ropnych. W tym celu stosuje się „zamknięcie” wód zailowanych rurami, względnie cementuje się przestrzeń poza rurami.

Mimo to jednak ilości wód węglanych wydobywanych wraz z ropą są tak duże, że znacznie można by nimi zapłacić ponad 500 pociągów towarowych. Z wody tej można by zaś wydożyć 250 wagonów różnych wartościowych soli. Znacznie większe ilości wód mineralnych pozostają w ziemi, gdyż jak za znaczliwym wyżej, przemysł naftowy zwalcza je.

Badania chemiczne, wykonywane stale w Instytucie Naftowym zmierzają do zwiększenia postępu wiercenia oraz wydobywania jak największej ilości ropy i gazu oraz racjonalnej przeróbki. Niemniej jednak ważne są też wnioski naukowe, cenne dla innych dziedzin życia. Między innymi na podstawie selektywnych analiz składu chemicznego, wód mineralnych nawiązanych w przemyśle naftowym stwierdzono, że wody te są niezwykle wartościowe. Zwartość w tych wodach związki chemiczne przedstawiają duże bogactwo surowcowe dla przemysłu chemicznego i odznaczają się niezwykle aktywnym działaniem leczniczym. Omó-

wienie znaczenia przemysłowego wód przynaftowych wymagałoby osobnego artykułu, tutaj zwrócimy uwagę na wykorzystanie ich dla lecznictwa.

Polska znajduje się naprawdę w wyjątkowym położeniu, jeżeli chodzi o wody mineralne. Towarzyszące złożom ropo-gazowym. Różnorodność charakteru chemicznego jest tak duża, że trudno jest znaleźć odpowiednik na świecie. Już ilość samych naturalnych źródeł była bardzo duża. Obecnie dołączają się do tego odkrycia wykonane w związku z wierceniami za ropą i gazem. Trzeba bowiem podkreślić, że wiecie znanych naszych uzdrowisk zawdzięcza swą sławę przemysłowi naftowemu. I tak na przykład Busko, Ciechocinek, Iwonicz, Goczałkowice czy Krynica i Rabka obok źródeł naturalnych stosują w lecznictwie wody mineralne, które odkryto dzięki głębokim wierceniom wykonanym przez przemysł naftowy.

Ilość poznanych wartościowych wód mających duże znaczenie lecznicze wzrosła, szczególnie w ostatnich latach powojennych dzięki systematycznym badaniom prowadzonym w Instytucie Naftowym. Należy więc w pierwszym rzędzie wymienić silne solanki jodo-bromowe o niespotykanej dotąd u nas zawartości jodu i bromu. Ilości te są tak duże, że należą do rzadkości w świecie. Wystarczy powiedzieć, że solanki te zawierają w jednym litrze bez mała pięćdziesiątkrotnie więcej jodu w porównaniu z wodami Iwonicza „Karolem” i „Amelią”. Polskie uzdrowiska zainteresowały się bardzo nimi i już została wybudowana w Zablociu na Śląsku cieszyńskim warzelnia leczniczej soli jodowej. Soli te eksportujemy za granicę i według opinii lekarzy tak naszych jak i zagranicznych posiada ona bardzo duże wartości lecznicze.

Wymienione rekordowe solanki jodowe nie są odosobnione. Oprócz nich znamy bardzo dużo wód mineralnych przynaftowych, które wprawdzie zawierają nieco mniej jodu, jednak odznaczają się zawartością innych cennych w lecznictwie związków. Większość ich znajduje się na terenie województwa rzeszowskiego. Różnorodność charakteru chemicznego jest tutaj bardzo duża. Od słabo zmineralizowanych szcaw poprzez wody o charakterze przejściowym szczawo-solankę do silnych solanek waznie. Wiele z nich cechuje zawartość rozpuszczonych pierwiastków rzadkich i gazów jak np. siarkowodoru, co zwiększa znacznie możliwość stosowania różnych zabiegów leczniczych. Zawartość jodu na tym terenie osiąga cyfry 10—20-krotnie większe niż w znanych wodach zdrojowych Iwonicza i Rymnowa.

Obok składu chemicznego wody i jej wydajności, bardzo ważne jest położenie źródła, warunki klimatyczne, tereny wycieczkowe, sąsiedztwo rzeki, lasów itp. I tutaj należy podkreślić, że kopalnie, w których nawiercono wartościowe wody lecznicze na terenie województwa rzeszowskiego odznaczają się wyjątkowo malowniczym położeniem. Brak jest jedynie dobrych dróg i środków komunikacyjnych.

Należałoby w tym miejscu zaapelować do Wojewódzkiej Rady Narodowej, aby również pod tym kątem układała swe plany inwestycyjne. Ministerstwo Zdrowia bowiem oraz Dyrekcja Polskich Uzdrowisk zostały poinformowane przez Instytut Naftowy o tych bogactwach i uwzględnią na pewno w swych planach budowy nowych uzdrowisk na terenie kraju również odkrycia na terenie województwa rzeszowskiego.

Trzeba więc, aby akcja ta zo-

stała odpowiednio oceniona przez najbardziej zainteresowanych, a mianowicie mieszkańców województwa rzeszowskiego. Niech gminne i powiatowe rady narodowe na swym szczeblu dążą do wykorzystania zaniebanych często otworów wiertniczych, w których nawiercono cenne wody mineralne. A jest ich u nas bardzo dużo!

Wystarczy wymienić dla przykładu kilka. W rejonie Krosna, Jasła, Sanoka i Gorlic istnieje kopalnie dogodnie i malowniczo położone, które posiadają wartościowe dla celów leczniczych wody mineralne. W okolicy Krosna w dobrym miejscu istnieje otwór wiertniczy, który nie osiągnął ropy, natomiast nawiercił silną solankę. Wydajność tej solanki była tak duża, że przelewała się ona z dużym ciśnieniem ponad głowicę. Obecnie otwór ten od kilku lat jest zaniedbany, częściowo zaspany. Solanka jednak wypłynęła rury do wierzchu, a nawet przelewała się. Wystarczyłoby tylko podczyścić otwór, załatać jakiegokolwiek urządzenie do pompowania solanki, wybudować skromnym kosztem łazienki, wykorzystując do ogrzewania gaz, który jest na miejscu i już mamy punkt lecznictwa balneologicznego. A solanka naprawdę godna zainteresowania, jak wykazały szczególnie badania chemiczne. Gdzie indziej znów istnieje wartościowe źródło z wodą siarkowodorową, którą też należałoby żywiec zainteresować się. Okolica piękna, obok ruiny zamku odrzykońskiego, cel pięknych wycieczek. Zaznaczyć tutaj wypada, że bardzo uprzemysłowione i gęsto zamieszkałe Krosno nie posiada do tej pory publicznych łazienek higienicznych, a krok od miasta marnują się tak wartościowe wody!

Podobnie jest w Gorlicach czy w Sanoku, gdzie obok tych miast przemysł naftowy nawiercił godne zainteresowania wody mineralne.

W gorlickim można by w łatwy sposób wykorzystać dla celów leczniczych wody mineralne znajdujące się w kopalni położonej malowniczo na wzgórzach. W okolicy Tyczyna istnieje otwór wiertniczy odwiercony jeszcze przed wojną zawierający cenna solankę jodo-bromową. Niestety otwór ten uległ zasypaniu, a szkoda! Należałoby go odczyścić!

Przykładów takich można by przytoczyć znacznie więcej. Z braku miejsca musimy ograniczyć się do tych kilku. Dużo do zrobienia w tej sprawie miałyby kierownictwa kopalni, które budując łazienki sanitarne dla swego personelu mogły by uwzględnić możliwości wykorzystania wód mineralnych z odpowiednio wytypowanego otworu nie produkującego ropy. Często do tego celu można by odstawić otwór, który daje bardzo małą produkcję ropy, natomiast w górnym horyzoncie posiada wartościową wodę mineralną. Minimalnym nakładem kosztów, stosując niewielkie adaptacje można by zrobić wiele dobrego dla pracowników kopalni i miejscowej ludności. Niezłoty przyniosłoby to cierpiącym chorym.

Oczywiście, należy tutaj przede wszystkim przed lekkością stosowaniem wód mineralnych głównie solanek, gdyż przez nieodpowiednie używanie ich szczególnie do picia, można wywrzącić wiele szkody. Dlatego sprawy te muszą być każdorazowo uzgadniane z lekarzami. W ogóle służba zdrowia ma tutaj duże pole do działania szczególnie obecnie.

Ministerstwo Zdrowia planuje już obecnie rozbudowę lecznictwa uzdrowiskowego, a w związku z tym budowę nowych uzdrowisk. Wówczas obecne prace badawcze znajdującej się w wykazie: Krosno-Zdrój, Gorlice-Zdrój, Sanoka-Zdrój i inne nowo-odkryte,

Organizacja ZMP-owska wychowała Kazka Pazdana

Wypływając od słońca, szarą od brudu czapkę — zawsze nacłagał głęboko na czoło. Z dziecięcą wprost naiwnością długo przyglądał się każdemu pracującemu z nim koledze, każdej po kolei maszynie. Ale w spojrzeniu tym raczej dominowała bojaźń antylekceważenia. Gadaliśmy też nie był. Ale do roboty się rwał. Miał wiele kłopotów z nową pracą lecz wszystko chciał zrobić sam. Bez niczyjej pomocy.

Na słuszne uwagi kolegów, zawsze mrowo umiał się „odciąć”.

Takim to był Kazek Pazdan, 17-letni chłopak kiedy przyszedł w 1952 r. Jesienią do pracy w POM w Boguchwałach.

Kazek rzeczy nowe, o których dowiedział się od kolegów, brał sobie do serca. Przeto każdy dzień rozmurzał jego czoło, wzrok stawał się mniej bojaźliwy, jedynym słowem z każdym dniem Kazek stawał się pewniejszym siebie. Obserwując swych rówieśników, ich zajęcia po „fajerancie” — postanowił także z nimi wspólnie pracować. Pewnego dnia zgłosił się do Jasi Jabłońskiej przewodniczącej koda ZMP z prośbą o przyjęcie go do organizacji ZMP-owskiej. Prośba jego wnet została zrealizowana. Został Kazek ZMP-owcem. Jak zawsze pracował chętnie. Codziennie latwiej przychodziła mu sztuka posługiwania się niezbędnymi narzędziami przy remoncie „Ursusa” czy „Zetora”. Początkowo pracował jako pomocnik traktorzysty. Niedługo potem pojechał do Przemysła i otrzymał weryfikację, a z tym praw jazdy traktorem.

Odtąd jeździł zawsze traktorem. Do pobliskich spółdzielni produkcyjnych rozwodził nawozy sztuczne, rozsielał je, zaorywał spółdzielcze masywy. A pod wieczór każdego dnia wracał z powrotem do swojego POM-u.

Tak było co dzień. Tak też było pewnego dnia, kiedy Kazek pojechał do spółdzielni produkcyjnej w Jaslonce. Zawiózł nawozy, rozsielał i wieczorem wrócił do Boguchwał. Zwykle niewyslaną ilość nawozów przywoził z powrotem. Dnia tego nie przywoził 50 kg superfosfatu. Te resztki nawozu, w trójkę pokryjomu sprzedał. W kilka dni potem sprawa ta stała się głośną. Następnie stanęła ona na zebraniu organizacji ZMP-owskiej.

Kazek siedział z głową zwieszoną i wciśniętą głęboko w zaoliwioną, wataną bluzę. W rękach złożonych na kolanach, nerwowo tarł sobie wypłowiałą czapkę. Wiedział, że źle zrobił. Wstydział się tego. Zdawało mu się przez chwilę, że jest sam. Nie słyszał kolejno przemawiających ZMP-owców.

Wiedział sobie wlokącego z trudem dwa wiadra wody uceplone na drewnianej szelce, a w dniu słotnym, zimnym i mglistym

skulonego pod wierzbą pasącego Rzuć-dłowe krowy.

Latem świt wschodzącego słońca o godz. 3-ciej budził już Kazka do dziennej charówki, której nigdy nie brakowało. Cztery krowy „obrzędzić”, napoić — parę koni nakarmić.

Dnie zimowe niczym się nie różniły od letnich. Tam dnie długie i gorące, kłujące potem i skwarem słonecznym, tu dnie krótkie lecz uciążliwe, wypełnione wyciąganym dziesiątkiem wiader wody, wyrzucaniem nawozu spod krow, koni i świń, różnielom siekaczy w pojedynkę z dwumetrowej ilości snopków. — Za jedyną dwa tysiące złotych na „stary walutę”. Tego dosyć było Kazkowi. Uciekł stamtąd.

Przeleżać żyć teraz można inaczej. Dowiedział się o tym chodząc na kursy alfabetowe w Zależu. Chciał pracować z pożytkiem dla wszystkich. Chciał się uczyć. I tu wszystko znalazł w POM-ie przychodząc do pracy. To była dla niego ta szeroka droga, którą widział na początku swych wspomnień.

Praca, maszyny rolnicze, traktor o którym marzył, życie w organizacji ZMP, książki, gazety, nauka — jakże inne życie od tamtego? Dlaczego tak postąpił? — sprzedał POM-owski nawóz. Przecież chciał być ZMP-owcem. Właśnie jaka powinna być postawa ZMP-owca. Aż tu taka hańba. Sąd koleżeńsk, zebranie — wszyscy na mnie patrzają.

— Ja już nigdy — to było pierwsze raz — jakby budząc się z odrętwienia mówił przerywanym głosem Kazek. Koledzy, zrobiliście źle. Wiem, że tak nie powiniem — przysięgam przy wszystkich uroczystości, że coś podobnego już nigdy mi się nie powtórzy.

Ta samokrytyczna postawa tow. Pazdana i szeroka dyskusja, którą ZMP-owcy roztoczyli wokół jego osoby, przemawiała za uwolnieniem go od kary. Nie ukarano Kazka, lecz postanowiono mu pomóc.

Dziś Kazek Pazdan pracuje narówni ze swoimi kolegami „starszymi” ZMP-owcami. Uczy się — zaczyna przodować w pracy, choć jeszcze szybciej i lepiej zaorywać i zasiewać spółdzielcze masywy, choć jeszcze wydajniej pracować, by plony z ha były z roku na rok coraz większe.

Kazek Pazdan dziś to już nie ten Kazek z przed dwu lat spoglądający na każdego spod czapki nisko nasuniętej na czoło. Dziś dumny jest z tego, że swoją pracą może także przyczynić się do szybszego zbudowania szczęśliwszego Jutra, dumny jest ze swych kolegów, którzy mu pomogli zrozumieć wiele nieznanych dotąd rzeczy. Wdzięczny jest z całego serca organizacji ZMP, która go wychowała.

GENOWEFA FAJGER

Spojrzenie w niedaleką przyszłość

Na lotnisku Okęcie — ruch. Megafon ogłasza nasz start. Po chwili samolot unosi się w powietrze. Zatacza łuk i już mamy za sobą ogromne osiedle mieszkaniowe, rozłożone na prostokątnym obszarze, od skraju lotniska aż do granicy ulicy Opaczewskiej. Przed nami wyrasta kolos Pałacu Kultury i Nauki i Plac Im. Stalina, sześciokrotnie większy od Placu Konstytucji, wygląda jak kobierzec rozłożony starannie między prostymi liniami szerokiego, zabudowanych wysokimi domami ulic. A oto i srebrna wstęga Wisły. Od Zeranina, aż hen w głąb Pragi — masywy nowych budynków mieszkalnych. Po lewej stronie — Żoliborz zrosił się zupełnie z Bielkami. Wszędzie dzie kompleksy domów mieszkalnych, dużo zieleni, drzew...

Lecimy na północ. Po godzinie wyrasta na horyzoncie szaro-zielona tafla Bałtyku. Jesteśmy nad Gdańskiem. Całkowicie odbudowane Stare Miasto mieni się kolorami zabytkowych kamieniczek. Domyślami się: Ogarna, Garbary, Szeroka, Zaplecze... Za nami Góra Biskupia i rozległe osiedle na Siedluchach. Zostawiamy spichrz nad Motławą, lecimy brzegiem mo-

rza. Trójmiasto robi wrażenie jednego rozległego miasta. Samolot zawraca. Kurs — Stallnogród...

PRAWO WOLNEGO CZŁOWIEKA

— Ale zaraz, zaraz — powie czytelnik. — Przecież to wszystko z wyjątkiem Pałacu Kultury i Nauki, ma być całkowicie gotowe dopiero w 1960 roku.

— Oczywiście. Ale nasza wycieczka to właśnie wycieczka w przyszłość.

Nie trudno odtworzyć w wyobraźni nowe krajobrazy. — Wszystko bowiem dziś się już buduje, z dniem każdym zbliża się do swego ostatecznego kształtu. I kilkunastotysięczne osiedle im. Marchlewskiego w Stalinogrodzie, 70-tysięczne miasto Nowe-Pyskowice, czy 100-tysięczne Nowe-Tychy z okazałym parkiem sięgającym lasu pszczyńskiego i jeziora paprociańskiego, nad którym latem rozbił swe namioty młody dzieć z całej Polski. I Rzeszów, który z małego miasteczka zamienia się w duże miasto z monumentalnym śródmieściem. Białystrak z całym centrum przywróconym życiu, otoczonym wysokimi budynkami w miejscu wieńca dawnych

niskich drewniaków, Zambrów czy Konin o wspaniałych osiedlach mieszkaniowych, pełnych światła, krzewów, wesołego gwaru dzieci...

W naszej epoce śmiało możemy wybiegać myślą w przyszłość. Plany stały się u nas prawem. Bo ludzie pracują dla siebie. Domy są nam potrzebne, ażeby się żyło lepiej, wygodniej, radośniej. I dlatego wszystko czynimy, ażeby przezwyciężyć trudności mieszkaniowe pozostałe po latach sanacyjnych rządów i okupacyjnego zniszczenia. Jest prawem wolnego człowieka pracy żyć po ludzku. I do tego zmierza partia, rząd, cały naród.

Czy myślał ktoś o tym dawniej? Czy zależało burżuazji, żeby ślusarz, tramwajarz, czy nauczyciel mieli mieszkanie jasne, suche, z łazienką, centralnym ogrzewaniem?

ZAPADŁE RUDERY I NOCE POD MOSTEM...

Nie dziwiło Wokulskiego, bohatera „Lalki” Prusa, kiedy chodząc uliczkami Warszawy widział „rudery zapadnięte niżej bruku, z dachami posypanych mchem, lokale z okienicami dniem i nocą zamkniętymi na sztaby, drzwi zabite gwoździami, naprzód i w tył powychylane ściany, okna łatanie papierem”. I wiedział Wokulski, że w dzielnicy proletariackiej nic się nie urodzi „nad parterowe i jednopiętrowe domki”, nie, oprócz „białych i czarnych parkanów otaczających puste place”. Broniewski pisał o domach zbitych ciasno, przegrodzonych „wysztokiem, napęczniałych bólem nędzy:

W każdym domu cuchnie podwórko w każdym domu jazgot i turkot błoto, wilgoć, zaduch, gruźlica.

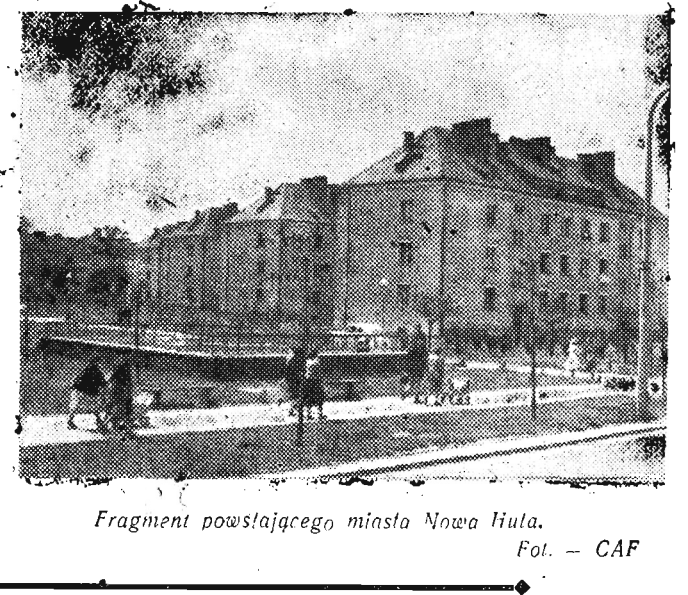
Były i domy noclegowe, gdzie rozpacz wytrzeszczała swe oczy z każdego barłogu, były i schroniska dla bezdomnych. „Przegląd Budowlany” z 1929 roku podaje, że w War-

szawie było co najmniej 60 tys. bezdomnych. A Pisiewicz w książce wydanej przed wojną pisał o schroniskach, że „szybko i pewnie podcinają życie fizyczne, jak i duchowe... zjawia się abnegacja... ginie nieraz bezpowrotnie w takiej atmosferze dorastające pokolenie”. Były i domki sklecone z dykty na przedmieściach Warszawy, Łodzi, Włocławka... Bał Nawet ci, którzy budowali Gdynię, nie mogli mieszkać w samym mieście. Postawili oni dla siebie budy wzniesione i blaszane na przedmieściu, które nazwali ironicznie „Buda-pesztem”.

Ludność proletariacką wypierano na krańce miasta, stłaczano w dzielnicach najgorszych, zaniedbanych i szkodliwych dla zdrowia. Według danych ze spisów z 1931 roku, danych oczywiście „upiększonych” przez sanację, mieliśmy w miastach zaledwie 10 proc. budynków zaopatrzonych należycie w instalacje elektryczne i wodociągowe, a około 35 proc. ludności zamieszkiwało budynki pozbawione całkowicie światła, kanalizacji i wodociągów. Burżuazja myślała tylko o swoich zyskach, a panowie z eleganckich dzielnic obojętnie patrzyli na to, że warszawski ślusarz mieszka w walącym się domu na Powiślu, Śląsk górnik — w rudery nie daleko haldy węglowej o płonących stokach, a bezdomny nocuje pod mostem lub we wnęce ciemnej bramy.

„...ROZSTĄPIĄ SIĘ PRZEJŚCIA...”

Problem mieszkaniowy zrodzony został przez ustrój kapitalistyczny. Rzecz jasna, spraw tych nie mogła rozwiązać burżuazja, tak jak nie mogła rozwiązać innych kwestii społecznych. Fryderyk Engels wskazywał: „Rozwiązanie leży w usunięciu kapitalistycznego sposobu produkcji, w przejściu na własność środków do życia i pracy przez samą klasę robotniczą”. I oto, kiedy człowiek pracy stał się jedy-



Fragment powstającego miasta Nowa Huta. Fot. — CAF

nym gospodarzem w naszym kraju — zlikwidował na zawsze bezdomność, sam zaczął decydować jak i gdzie będzie mieszkał. Sprawdziły się słowa poety:

...rozstąpią się przejścia z peryferji do placów, od fabryk do pałaców, lud wejdzie do śródmieścia.

Rzeczywistość przerasta marzenia. Nie ma dnia, a by ktoś nie zawiązał firanek w nowym mieszkaniu. Oczywiście, są jeszcze ludzie pracy, żyjący w trudnych warunkach mieszkaniowych. Nie od razu można przecież zlikwidować spuściznę dziesiątek lat kapitalistycznych zaniedbań, okropne spustoszenie, jakie uczynił okupant, odbudować tysiące domów, które legły w gruzach. Ale przecież mimo tego ciężkiego dziedzictwa przeszłości, 1.200.000 odbudowanych i nowowzbudowanych izb w latach 1945—1953 — to dowód wielkiej troski partii i rządu o lepsze warunki życia człowieka, to dowód tempa, w jakim odrabiamy nasze zacołanie. W samym tylko ubiegłym roku oddano w miastach do użytku 135 tys. izb mieszkalnych; podczas gdy w 1949 r. — 66,3 tys. izb. W okresie planu 6-letniego zbudujemy przeszło 300 osiedli mieszkaniowych, w tym 90 wiel-

kich np. Mariensztat, Miłków, Mirów, Grochów I, II, III, Ochota, Koło w Warszawie, Bratki w Łodzi, Bronowice w Lublinie, Grzegorzki w Krakowie... Wchodzisz do takiego osiedla: szludne ulice, duże, przestrzenne dziedzińce, drzewa, krzewy, piaskownice dla dzieci, domy różnej wielkości 3-4-5-piętrowe, stropy i klatki schodowe z ogniotrwałego materiału. Mieszkania jedno, dwu, trzyizbowe i większe. Wszystkie mają nowoczesną instalację elektryczną, wodociągową, centralne ogrzewanie, gaz...

W tych nowych osiedlach zakłada się sklepy różnych branż, bary mleczne, żłobki, przedszkola, ogródki dla zabaw dziecięcych, domy kultury, ambulatoria lekarskie. Naszym dążeniem jest, by były wyposażone we wszystko, co człowiekowi jest potrzebne do wygodnego życia i kulturalnej rozrywki.

WYRAŹNY KIERUNEK

Nasze dotychczasowe osiągnięcia gospodarcze i wielkie doświadczenia są rękojmnią, że nasze najśmielsze plany staną się rzeczywistością. IX Plenum KC partii wskazało, że przy obecnym poziomie sił wytwórczych staje się możliwe wzmocnienie budownictwa mieszkaniowego. Kiedy się przegląda tezy przedziadkowe, widać, ile jest w nich troski o to, ażeby było więcej lepszych mieszkań.

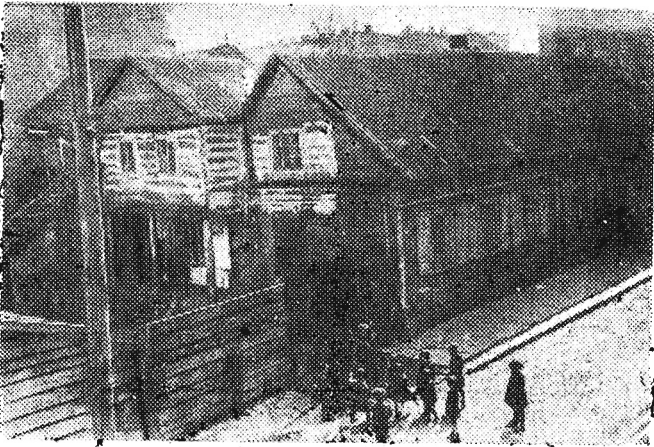
Kierunek budownictwa mieszkaniowego jest wyraźny. W latach 1954—1955 ponad 300 tysięcy izb ma być oddanych do użytku, w tym najwięcej na Śląsku i w Warszawie. Kierownicy naszego budownictwa mieszkaniowego twierdzą, że taka liczba kończąca plan 6-letni umożliwia osiągnięcie w planie pięcioletnim około 300 tysięcy izb budowanych co roku, a więc 1,2—1,5 miliona izb w pięcioletniu.

Nie byle jaka perspektywa. Pomyślmy: przy tym poziomie budownictwa będziemy mogli w pełni zaspokoić potrzeby mieszkaniowe, rozwiązać tak trudną kwestię mieszkaniową.

Nasz samolot, który wystartował w przyszłość, zbliżył się do Stallnogródu. Oto na południe od centrum miasta, w dzielnicy Ligota, gdzie swoje wille mieli wielcy przemysłowcy, powstała nowa dzielnica. Z lotu ptaka widać wyraźnie, że nowe osiedla Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego wyrastają z dala od kopalni i zakładów przemysłowych, na obszarach lesistych, pełnych zieleni, dających wypoczynek po pracy. Samolot skręca w kierunku Częstochowy. Wielkie miasto kipi życiem. Wracamy do Warszawy...

Dobrze jest wybiec czasem wyobraźnią w przyszłość i rzucić okiem nieco wstecz. To wyostre spojrzenie. Lepiej widzimy drogę.

Bgr. BRONISŁAW TRONSKI



Tak wyglądały dzielnice robotnicze w Polsce przedwojennej: drewniane rudery, dzieci bawiące się w rynsztokach... Archiwum CAF

List z Warszawy

„Są dwie miście od siebie oddalone...”

niły w ruiny większość domostw Nowego Miasta. To jednak co na Nowym Mieście było naprawdę cenne — zabytkowe — kamienice i budowle sakralne, jak na przykład XV-wieczna gotycka dzwonnica przy kościele Panny Marii, czy zbudowany w 1688 r., za czasów króla Sobieskiego przy rynku Nowomiejskim, według projektu Tylmana, kościół św. Kazimierza, odbudowujemy obecnie z całym pietyzmem.

WRACAMY DO TERAŹNIEJSZOSCI

Na dzień 22 lipca bieżącego roku zakończona zostanie odbudowa drugiej części Traktu Starej Warszawy, a więc prócz Barbakanu i murów obronnych takie ulice nowomiejskie jak Freta, Rynek Nowego Miasta i Zakroczymska aż do Konwiktorskiej. Odbudowa objętych jest 168 kamienic o łącznej kubaturze 456 tys. metrów sześciennych.

Cała nieparzysta strona ulicy Freta zjeżona jest już metalowymi rusztowaniami. Na ich ciemnej kratownicy miękkie białe waleczki śniegu tworzą miśsterne rysunki. Na wiosnę na rusztowania te wstąpią tynkarze — już dziś na każdej z kamieniczek widnieje kwadrat białego tynku. Jest to miejsce, na którym wypróbowuje się kolory poszczególnych kamienic. Mają one być piękne, mają harmonizować z całością zabudowy Traktu Starej Warszawy.

Ulica Freta, cicha uliczka, gdzie przysła na świat Maria Skłodowska i gdzie bohater-

ską, żołnierską śmiercią zginęli członkowie sztabu Armii Ludowej — jest już niemal ukończona. Toż jest tu stosunkowo spokojnie. Gwaro i rojno jest natomiast na Nowomiejskim Rynku. Po zamrażniętej grudzie skopanej ziemi nieprzerwanie ciągną naładowane buldorem wozy. Czerwienią się spod białej pokrywy śniegu obrzytnie sterty cegieł. Szumią transporterzy, skrzypią windy, a na ziemi i na rusztowaniach uwijają się setki ubranych w ciepłe waciki robotników. Wesołym, ciepłym płomieniem: jarzą się wielkie kosze z koksem i w ich blasku iskrzą się — niczym drogocenne klejnoty — długie, srebrne sope, zwisające z dachów roboczych baraków.

Tablice z wynikami współzawodnictwa załogi ZBM, KAM 3, widniejące pod poszczególnymi budowlami — aż do dołu zapisane nazwiskami. Czytamy: Henryk Choński, robotnik — 285 proc. normy, Stanisław Gołąb, cieśla — 173 proc., Kazimierz Choldak, tynkarz — 171 proc... Tablica bumelantów — pustą. Ofiarnie i wydajnie pracują budowniczo Traktu Starej Warszawy. A przecież to nie jest taka prosta sprawa odbudowa zabytków. Przygotowaniu dzieł epok minionych posługiwać się trzeba niejednokrotnie dawną techniką. Oczywiście udogodnienia techniki

nowoczesnej, jak np. dźwigi, bardzo pomagają w robocie. Ale to skomplikowane wwiązania, beczkowate stropy... Wcale nie przynadają łatwo załozde ZBM KAM 3, te procenty.

„PEŁNĄ PARĄ NAPRZÓD”

To samo jest z technologią faktur, a więc z tynkami, sztukateriami itp. Stosowanie i znajomość techniki czasów, w jakich dzieło powstawało, jest trudne, a jednocześnie konieczne dla jego właściwego odtworzenia. Jak robotnicy warszawscy dają sobie radę z tymi trudnościami? Jak stwierdza główny projektant Traktu Starej Warszawy, prof. Kuźma — wyniki przekraczają oczekiwania. Polski robotnik okazuje się prawdziwym artystą w rozumieniu i umiejętności odtwarzania najpiękniejszych, najbardziej subtelnych form przeszłości. I podkreślić należy, że w tej dziedzinie czerpiemy nie tylko z rezerwy. Obok starych, zasobnych w doświadczenie rzemieślników — artystów wyrosła liczna kadra młodych, którzy pracują z takim talentem, znajomością rzeczy i zapałem, że chyba prześcigną wkrótce swych starych mistrzów.

Posuwając się dalej dawnym traktem — wchodzimy w ulicę Zakroczymską. Wita nas mienzący gwar i śmiech dziecięcych głosów. Widocznie jest akurat przerwa między lekcjami w szkole TPD, mieszczącej się w odbudowanym gmachu dawnych koszar Sapieżyńskich z XVIII wieku...

Nieco dalej, po przeciwległej stronie ulicy przyciąga oczy u-

mieszczony na świeżym murze wielki emblemat zetempowski. Tu budowa wzorcowa, na której pracują brygady młodzieżowe. Mamy tu pełne uzpełnienie prac, stosowane są tu metody Skitiewa, polegające na fazowym przyjmowaniu robot przez poszczególne brygady robotnicze, przy czym w toku przejmowania roboty badana jest przez samych robotników jakość wykonanej pracy. Stosowane są także metody Zawilowa i Szyszymirowa, wprowadzające dokładną ewidencję materiałów budowlanych. Tu, na tej budowie pracuje teraz dobrze znana warszawiakom brygada młodzieżowa Jana Kaczmarskiego.

To oni odbudowali dom na Mostowej na rogu Bugaju, gdzie 18. III. 1943 r. padła w zbrojnym starciu z hitlerowcami Hanka Sawicka i dwaj do wódcy Gwardii Ludowej — „Wiktor” i „Zawisza”. To oni pracowali na Trasie W—Z, by potem przejść na Rynek Starego Miasta, gdzie osiągnęli 186 proc. normy. Teraz przenieśli się na Nowe Miasto i na tablicy współzawodnictwa widnieją, że Jan Kaczmarski jest swą brygadą wykonuje — 228 proc. Młode ręce odbudowują skarby narodowej kultury...

Kamieniczki Nowego Miasta są przeznaczane w znacznej swej części na mieszkania. Łącznie z wybudowanym już osiedlem Nowomiejskim, ciągnącym się wzdłuż ulicy Franciszkańskiej, utworzą one rozległą dzielnicę mieszkaniową. Jej zabytkowy, stylowy charakter znajdzie odpowiednie powiązanie z nowoczesnym Muranowem poprzez kompleks zabudowań w kształcie ronda, które wzniesione zostaną po zachodniej stronie ul. Nowolki i które połączą w harmonijną całość przeszłość z dniem dzisiejszym.

Pogłębiają zobowiązania na cześć II Zjazdu PZPR

Na wezwanie Związku Branżowego Spółdzielni Chemiczno-Mineralnych w Stalimogrodzie — Związek Branżowy Spółdzielni Chemiczno-Mineralnych w Rzeszowie przystąpił do ogólnokrajowego współzawodnictwa o przedterminowe wykonanie planu produkcji w 1954 r. Spółdzielcy rzeszowscy wykonują kwartalny plan w 105 procentach na 10 dni przed terminem.

Z chuligaństwem musimy walczyć wszyscy

Gruba, pękata księżka w komisaracie miejskim MO w Rzeszowie, zawiera całą litanię nazwisk osób zatrzymanych za chuligaństwo i pijactwo. Wśród zatrzymanych są tacy stali bywalcy komisariatu jak np. Tadeusz Smiechowski — pracownik WSK, który często „odwiedza” komisariat. W stanie nietrzeźwym napadł na przechodnia.

To nieszczęście nie jest odo-

sobniony wypadek. Rodzina Woźniaków (ojciec, dwóch synów), mieszkająca przy ul. Śniadeckich, pobliża do nieprzytomności obywatela wracającego do domu.

Milicja i kolegium orzekające przy Prezydium MRN spełniły swoją rolę — ukarały ich grzywną.

Ale czy to wystarczy? — Nie. Trzeba właśnie pomóc im, aby oni zrozumieli i sami przyszedli do przekonania, że źle zrobili. Kto im wytłumaczy? Przede wszystkim po winna im w tym pomóc rada zakładowa i ZMP. Lecz nie w sposób formalny. Trzeba z nimi przyjaźnie porozmawiać, przekonać ich i wytłumaczyć.

Na alarmy z MO i kolegium orzekającego w małym stopniu zwracają uwagę na wybryki pijaków i chuliganów rady zakładowe, ZMP i dyrekcje rzeszowskich zakładów pracy. Najważniejszą rzeczą jest natychmiastowe zainteresowanie się tą częścią młodzieży, której awantury chuligańskie i pijackie niejednemu już dały się we zna-

ki. Tak np. zarząd zakładowy ZMP w WSK Rzeszów nie interesuje się młodzieżą i nie wie, co ona robi po pracy i gdzie przebywa. Na sygnały bezradnie rozkłada ręce „my nic nie wiemy i nic nie możemy w tym kierunku zrobić”.

To jest nieprawda. Można dużo działać, trzeba tylko tą sprawą naprawdę się zainteresować. Sposobów wiele. Wymieńmy radiowęzeł, błyskawicę, gazetki ścienne, prasę zakładową, rozmowy indywidualne, zebrania.

W rzeszowskiej WSK trzeba i nad starszymi pracownikami roztoczyć opiekę. Nad takim jak Wojciech Wnuk, Jan Niebyski, Zdzisław Wilk i wieloma innymi. Co na to rada zakładowa?

Pijaństwo można zmniejszyć w dużym stopniu przy pomocy kierowników placówek Rzeszowskich Zakładów Gastronomicznych. Mimo, że w każdym zakładzie jest wywieszka „Osób w stanie nietrzeźwym nie obsługujemy”, to jednak to ostrzeżenie jest łamane niemal codziennie. Trzeba, aby personel zakładów zhorowego żywienia zrozumiął, że źle postępuje jeśli nie przestrzega przepisów.

Sprawą awantur chuligańskich powinny się zająć Instytucje, zakłady pracy i organizacje masowe, aby na każdym kroku zajmować odpowiedzialność wobec wybrków. Najważniejsze zadania przypadają jednak szerokim rzeszom naszego społeczeństwa, które przez swoją postawę, przez zwracanie uwagi na źle zachowującą się młodzież, na awantury chuligańskie i na pijaków może przyczynić się do zlikwidowania tej plagi naszego życia.

„Najbliższy czas” już dawno minął

Do jesieni ubiegłego roku czynny był na dworcu kolejowym w Strzyżowie kiosk „Ruchu”. Nie wiadomo, z jakich powodów został on zlikwidowany.

W odpowiedzi na zwróconą uwagę o niewłaściwym po sunięciu, Oddział Wojewódzki PPK „Ruch” w Rzeszowie przysłał ob. Plasektemu w Strzyżowie wyjaśnienie z dnia 20 listopada ub. roku, w którym czytamy m. in. „Sprawa będzie pomyślnie załatwiona w najbliższym czasie”.

Dawno już minął „najbliższy czas” a kiosk „Ruch” na dworcu w Strzyżowie jak nie było tak nie ma.

B. bal.



Nareszcie w Rzeszowie przystąpiono do odremontowania, a właściwie do odbudowania „podpieranych” od dwóch lat budynków znajdujących się w Rynku i przy ul. Gałęzowskiej.

Obecny okres mrozów nie sprzyja dokonaniu ostatnich prac, ale z przyjemnością można stwierdzić, że prace te prowadzone w okresie zimowym posunęły się dość daleko. Najlepiej ilustruje tę troskę gospodarza miasta — MRN o swoich mieszkańców — zamieszczone powyżej zdjęcie, przedstawiające remontowany budynek przy ul. Gałęzowskiej.



Pociąg lodownia — Zamrożone filmy — Rudna Mała — Kawogrysik

Różnego rodzaju są pociągi: towarowe, i osobowe. Osobowe znowuż mogą być przyspieszone, pospieszne, ekspresowe, lukstorpedy... Są poruszane parą i elektrycznością, niedaleka zaś przyszłość niesie z sobą pociągi o napędzie uzyskiwanym z rozbijających się w tzw. reaktorach atomów...

Ale jest jeszcze jeden rodzaj pociągu, o którym na pewno filozofom się nie śniło. To pociąg... lodownia, którego okażą ostatnimi czasami, w okresie szczególnie nasilonych mrozów, kursują w naszym (w którym by innym?) województwie, na trasie Rzeszów — Jasioł, Rzeszów — Przemyśl, czy Rzeszów — Dębica, jak również na odwrót.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby te pociągi ofiarowane były Eskimosom czy też Lapończykom, dla których 20 stopni poniżej zera to „pestka” w klimacie podbiegunowym, ale — jak wszystkie znaki w rozkładach jazdy i na tablicach dworcowych wskazują, pociągi te przeznaczone są dla nas, ludzi żyjących pod inną zupełnie szerokością geograficzną, w klimacie umiarkowanym.

Wprawdzie niektórzy pracownicy kolejowi (m. in. słusze rewizyjni w Przemyślu) pretendujący do miana „naukowców” twierdzą, jakoby przemiarzenie w pociągach gwarantowało konserwację i przedłużanie żywotności organizmu ludzkiego... Ale coż będzie, kiedy nawołanie konduktora: „wy siadać” nikt z podróżnych, po za maszynistą, palaczem i służbą pocztową, nie wysiądzie na peron, jako że po przeszło 2-go dzinnej jeździe z Jasioła, Dębicy czy jeszcze skądinąd, każdy „występować” będzie w charakterze lodowych słupków?...

Co? Słupki lodowe? — krzyż, chuchając co sił w skostniałe ręce, wszyscy ludzie siedzący w świetlicach, dokąd za

jechało kino ruchome. — Chodźcie do nas, a na własnej skórze odczujecie „opiekę” rad narodowych, zarządów ZSCh, ZMP, PGR itp. Mróz skrzy się bowiem na ścianach, oknem często gęsto wybitym, śnieżne sobie fruwa nad naszymi głowami, a wiatr świszcząc nam tuż pod nosem naigrawa się z naszej wytrzymałości. Obraz zaś aparatu projekcyjnego — ha, zamarza w połowie drogi, nim doleci do ekranu...

Nie grymasicie obywatele — amatorzy filmów na wsi i w miasteczkach. Jesteście jeszcze szczęściarzami — wszak znajduje się u was zawsze ktoś, kto samemu ekipę z kina, ekran zawiesi, o seansie filmowym was powiadomi, do świetlicy czy sali gromadzkiej ściągnie. Ale w takiej np. świetlicy w Rudnej Małej, (była niegdyś przodująca) choćby chciano uczestniczyć w jakiegokolwiek kulturalnej rozrywce, to w żaden sposób nie można. Rozrywki są... tylko ze specami od nich są czelozowi przedstawiciele miejscowej „złotej młodzieży” czyli wycieczni „chuligani”, których wycieczny koło ZMP pokrywa dyskretnym milczeniem...

A teraz — uwaga gospodynie domowe! W tej chwili otrzymaliśmy wiadomość, iż w sklepie MHD nr 16 w Rzeszowie wynaleźli sposób na sporządzenie nowej potrawy tzw. kawogrysyku. Przepis mniej więcej taki: kupuje się w/w sklepie kawę oraz cukier, w domu zagotowuje się odpowiednią ilość wody z odpowiednią ilością kawy, dolewa mleka, słodzi cukrem i po powtórnej zagotowaniu otrzymuje się kawogrysyk. Kawogrysyk dlatego, że w sklepie MHD nr 16 sprzedają ostatnimi czasami cukier zmieszany z grysiem. Słodko i pożywnie, a potrawa podwójna. Ty nałazek nie wymaga rozpatrzenia.

Osż



OPACZNIE

zrozumieli pracownicy piekarni nr 2 Rzeszowskiej Spółdzielni Spożywców potrzebę rozszerzenia asortymentu pieczywa.

Konsumenci chętnie widzą nowe gatunki, ale taka odmiana jaką uraczyli ich piekarze z piekarni nr 2, na pewno nie wzbudziła entuzjazmu.

No, bo komu będzie sma kował chleb żytnio-sznurowy? Nawiasem mówiąc sznurek był wysokiej jakości.

RZESZÓW

Dyżur nocny: Apteka Społeczna nr 2, ul. Grunwaldzka 3, Apteka Społeczna nr 4, ul. Dąbrowskiego 56, tel. 10-34. Pogotowie Ratunkowe: ul. Obrońców Stalingradu 29, tel. 09. Straż Pożarna: ul. Mickiewicza 10, tel. 08.



PAŃSTWOWY TEATR ZIEMI RZESZOWSKIEJ: „Fircyk w zalotach” — (przedstawienie zamknięte).



APOLLO: (ul. W. Hibnera) — „Przygoda na Mariensztacie” (prod. polskiej) — godz. 16, 18 i 20. PRZODOWNIK: (ul. Pstrowskiej) — nieczynne.

2.261 nowych obywateli przyszło na świat w Rzeszowie w ub. roku

W ubiegłym roku przed Urzędem Stanu Cywilnego w Rzeszowie stanęło 466 par, które wstąpiły w związku małżeńskie.

W roku 1953 w naszym

mieście przyszło na świat 2.261 nowych obywateli.

Jak z powyższych danych wynika przyrost naturalny ludności naszego miasta jest duży.



CZWARTEK 4 LUTY

Program (I) — na fali 1322 m Program dnia 6.06 15.25 Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi. 5.25 Koncert poranny. 6.10 Muzyka poranna. 6.50 Gimnastyka. 7.20 Muzyka rozrywkowa. 7.50 Kalendarz radiowy. 8.00 Koncert poranny. 8.55 „Święto ziemi” — opow. Kruma Grigorowa. 9.10 Muzyka rozrywkowa. 9.40 Dworzak: pierwszy tercet op. 74 10.00 Przerwa. 11.05 Dla kl. III. 11.25 Muzyka i aktualności. 12.15 Radziecka muzyka ludowa. 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Muzyka rozrywkowa. 13.40 Utwory fortepianowe. 13.55 Przerwa. 15.30 Dla dzieci. 16.00 Wszechnica Radiowa — kurs I. 16.20 Pieśń — śpiewa Barbara Kostrzewska. 16.45 Pogadanka sportowa. 17.15 Leo Delibes: suita. 17.30 „Na warszawskiej fali. 18.00 Felieton literacki. 18.10 Utwory na wiola d' amore i klawesyn. 18.30 Odpowiedzi fal 49. 18.45 Koncert poświęcony twórczości Palestriny. 19.10 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla początkujących. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 „Dla każdego coś miłego”. 21.26 Wiadomości sportowe. 21.32 „Słowniczek muzyczny”. 22.00 „Portret wroga”. 22.20 Koncert symfoniczny. 23.29 Francuska muzyka operowa.

czna. 22.20 Aud. o księżce Wł. Rymkiewicza. 22.40 Polska muzyka kameralna.

Program (II) — na fal 367 m

Program dnia 7.50 14.00 Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi. 5.25 Koncert poranny. 6.00 Gimnastyka. 6.10 Kalendarz radiowy. 6.15 Muzyka poranna. 6.50 Audycja muzyczna. 7.20 Muzyka rozrywkowa. 8.00 Koncert poranny. 8.55 Przerwa. 14.10 Dla klas I. 14.30 Dla klas V—VII. 15.10 „Ostatnie słowo ma człowiek”. 15.30 Dla dzieci. 16.00 Wszechnica Radiowa — kurs I. 16.20 Pieśń — śpiewa Barbara Kostrzewska. 16.45 Pogadanka sportowa. 17.15 Leo Delibes: suita. 17.30 „Na warszawskiej fali. 18.00 Felieton literacki. 18.10 Utwory na wiola d' amore i klawesyn. 18.30 Odpowiedzi fal 49. 18.45 Koncert poświęcony twórczości Palestriny. 19.10 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla początkujących. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 „Dla każdego coś miłego”. 21.26 Wiadomości sportowe. 21.32 „Słowniczek muzyczny”. 22.00 „Portret wroga”. 22.20 Koncert symfoniczny. 23.29 Francuska muzyka operowa.

Radiowy kurs języka rosyjskiego dla początkujących. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 „Dla każdego coś miłego”. 21.26 Wiadomości sportowe. 21.32 „Słowniczek muzyczny”. 22.00 „Portret wroga”. 22.20 Koncert symfoniczny. 23.29 Francuska muzyka operowa.

(235)



Dlaczego Roberta nie włączyli do plan kampanii? Jasne, że to była idea Mac Arthura, on chce wstrząsnąć światem. Po Korei może przyjść kolej na Chiny. A przecież Acheson był zwolennikiem europejskiego wariantu, podobnie zresztą jak i Johnson... Trudno zrozumieć, kto tu decyduje, może Donovan, zarówno jak i prezydent są tylko marionetkami, nitki zaś znajdują się w rękach szturmuistów z Wall Street?...

Niepowodzenia, które stały się udziałem Amerykanów w pierwszych tygodniach kampanii, martwiły Robertsona, i lecz równocześnie były jego triumfem. Co za głupi pomysł, żeby zaczynać wojnę kolonialną i prowadzić ją rękami naszej młodzieży. Zrozumiałbym jeszcze, gdyby na Pienian rzucono bombę atomową. Na to nie mogą się zdecydować. Jedni twierdzą, że trzeba się liczyć z Europą, czerwonym udało się nastroić przeciwko bombie najrozmaitsze kola. Inni szepczą, że bomba może nie dać wystarczających rezultatów: po co burzyć mił? Na kogóż wleć liczymy? Gazety piszą o korpusie międzynarodowym. Bzdura.

Trzeba zmniejszyć straty i postarać się wyciągnąć naukę z tego, co zaszło. Roberts pracował bez wytchnienia. Rodzinę wysłał nad morze i został sam w dusznym, rozpalonym mieście. Schudł, jego oczy błyszczały ze zmęczenia i zawziętości.

Cały kraj znajdował się jak w gorącej. Binde poganiał swojego architekta: wojna światowa może się zacząć, zanim jeszcze ten ukończy budowę jego domu podziemnego. Przyjaciel zmarłego Lowa, senator Walter, codziennie żądał, żeby rzucono bombę na Moskwę; mówił: „Nie można żyć w takim na-

pięciu...” Boydge krzyczał, że dyplomaci nie mogą odpowiadać za błędy wojskowych, generalowie gubią prestiż Ameryki, teraz nawet Luksemburczycy będą zadzierali nosa. Zaangażowawszy pięciu dziennikarzy, Bernson codziennie komponował barwne opisy „czerwonych zbrodni”. Złe spał, męczyły go koszmary. Krzyczał: „Napalm też nie działa...” Zona usiłowała go uspokoić: „Małeńki, musisz się poradzić dobrego neurologa: Teraz są na to świetne lekarstwa...” W Jaksonie Richmond młodszy poszedł do doktora Helice'a i powiedział: „Gdy mnie wezmą do wojska, pan potwierdzi, że od dzieciństwa choruję na epilepsję, co?” Sędzia Hilmore mówił, że czerwoni na pewno wyładują w Zatoce Meksykańskiej i wówczas przypomną mu sprawę Clarka.

Anders zawezwał Mackhorna. — Czerwoni zaczęli — powiedział. — Przeszli trzydziesty ósmy równoleżnik. Jeśli nie damy im należytej nauki, zabiorą się do Ameryki.

Mackhorn westchnął: — Ze czerwoni zaczęli, wcale mnie nie dziwi, zawsze twierdziłem, że to szubrawcy. Gorzej, że ja także muszę zacząć. Nie myśl, że stchórzyłem, szkoda mi tylko, że muszę jechać do tej przeklętej Korei, a po Broadwayu będą się waleśać nicponie, którzy nigdy nie wachali prochu.

— Musisz dawać przykład, jesteś weteranem. Swego medalu nie zdobyłeś tak łatwo...

— Boję się, że teraz dosyć łatwo zdobędę kawałek żelaza w brzech. A zresztą, nie ma o czym mówić. Jak się zapisałem, to pojedę. Nie jestem ani Murzynem ani Żydem, jestem prawdziwym Amerykaninem. Ale posłuchaj mojej propozycji — naprzeciwko jest świetny bar, wypijmy po szklaneczce, to o wiele przyjemniej, niż mówić o trzydziestym ósmym równoleżniku. Zresztą, równoleżnik wkrótce zobaczę, ale czy mi się uda tam spokojnie wypić szklaneczkę, tego nie wiem.

(C.d.n.)

U W A Ą A! CUKROWNIE I GORZELNIE!
Spółdzielnia Pracy „Waga”
 Warszawa, ul. Poznańska 13, tel. 8-98-99
DOKONUJE NAPRAW:
TERMOMETRÓW TECHNICZNYCH
MANOMETRÓW
WAKUMETRÓW
 wraz z legalizacją Urzędu Miar.
 K. 26